

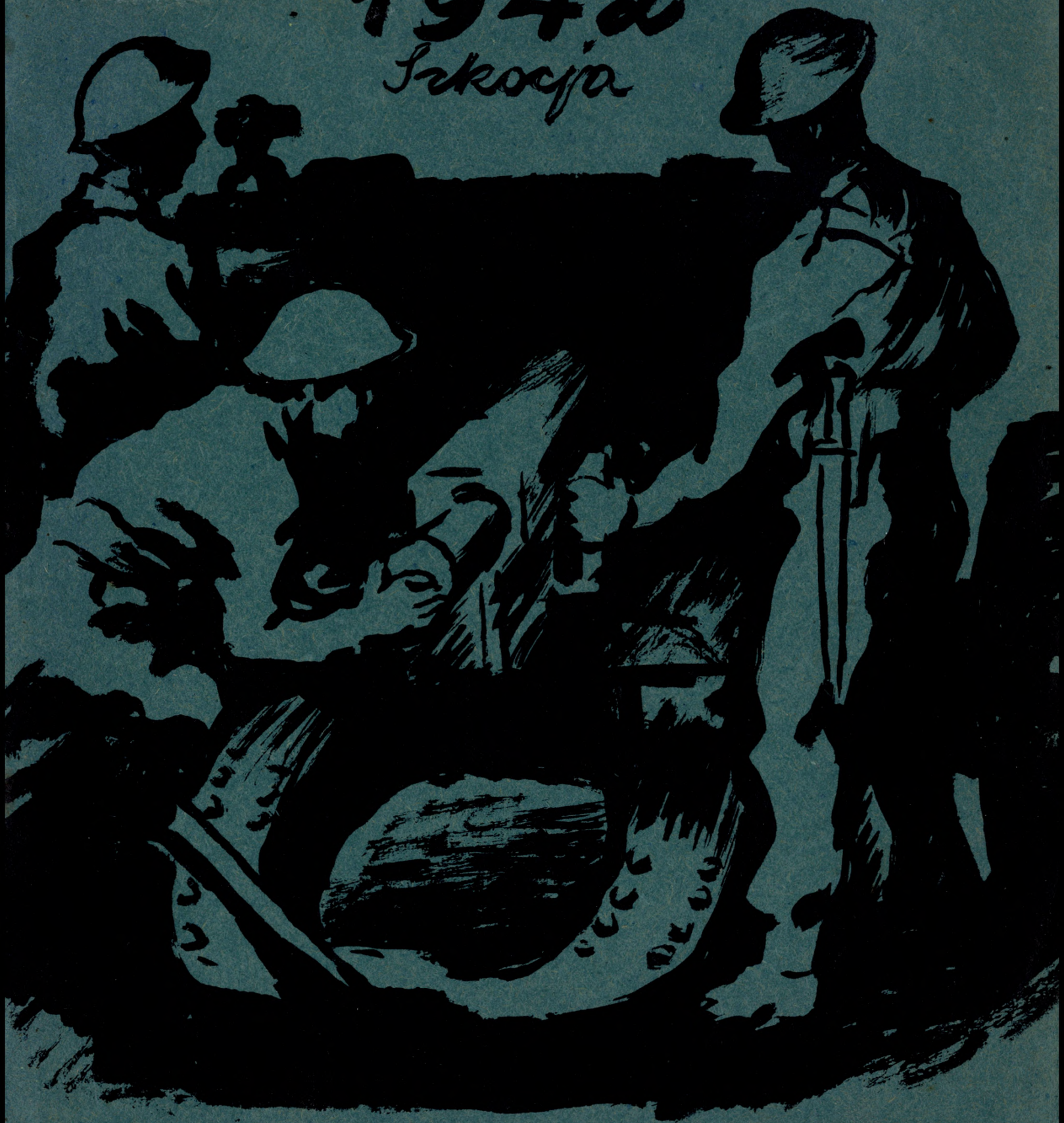
Szesnasty wrzesień

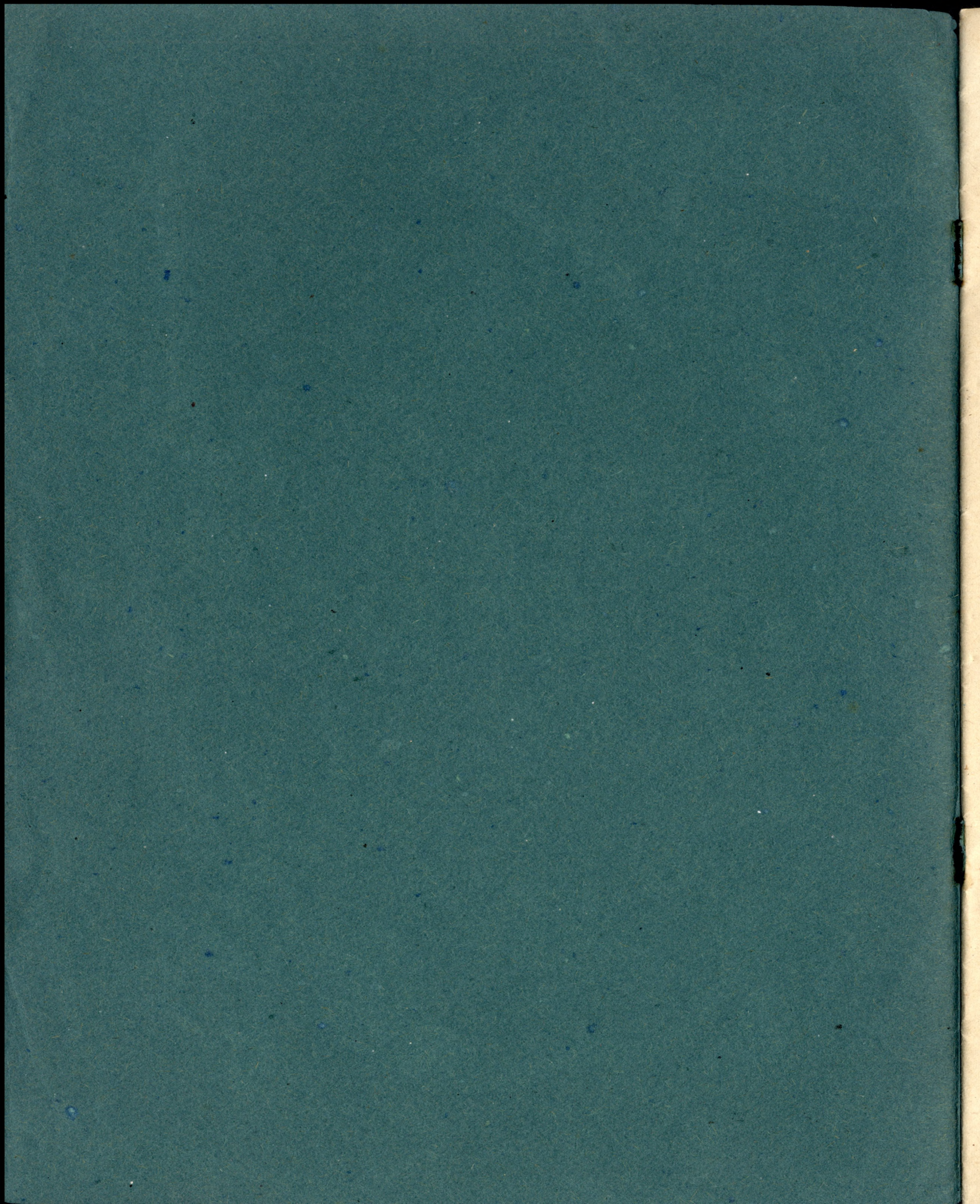
Biblioteka
UMK
Toruń

339149

1942

Prkocja

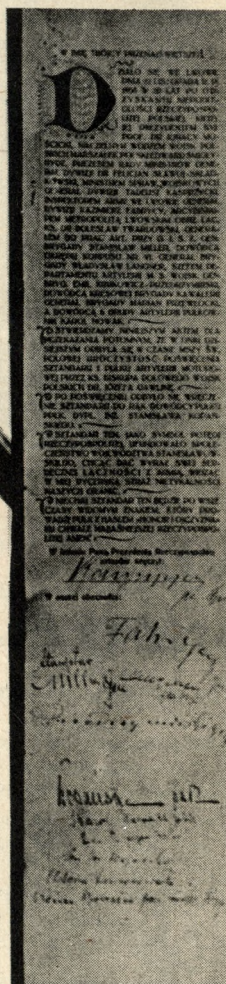






JEDNODNIÓWKA

WYDANA Z OKAZJI ŚWIĘTA 1 PUŁKU ARTYLERJI MOT.



Były gorące dni wrześniowe 39. r.
gdy los bitwy - los starszej brygady - a i los
dwojga zagrożonego od Holoka i Zbroi -
wisiab na celności strażów jednego z dy
wizji 1. p. a. m. - i na dzielności, poświę.
cenii i odwadze wojowników - od Dowódcy
do ostatniego kawałka.

Zjednoczony 1. p. a. m. - w ramach 1. Dyw.
pancernej - tradycją tę - musi nie tylko
przejść ale oprzeć się na jej sile i
siłami.

16. września 42. r. *Małachowski*

SZTANDAR PUŁKU
I AKT EREKCYJNY
SZTANDARU

**NIECHAJ SZTANDAR
TEN BĘDZIE PO WSZE
CZASY WIDONYM
ZNAKIEM**



**KTÓRY PROWADZI
PUŁK Z HASŁEM
HONOR I
OJCZYZNA**

**KU
CHWALE**



**NAJJAŚNIEJSZEJ
RZECZYPOSPOLITEJ.
AMEN.**

339149



APEL POLEGLYCH W DNIU ŚWIĘTA PUŁKOWEGO

Kpt. ZAJĄC, por. WATROBA, por. SWIEBOCKI
oraz 92 żołnierzy Baterii Śmierci
1 Pułku Artylerii Górskiej.

Żołnierze o nieznanych nazwiskach
1 Pułku Artylerii Motorowej.

Żołnierze o nieznanych nazwiskach
Dywizjonu Artylerii Motorowej
Warszawskiej Brygady Pancerno Motorowej.

Żołnierze o nieznanych nazwiskach
1 Pułku Artylerii Najcięższej.

Płk. ŻMUDZIŃSKI Kazimierz
dowódca 16 Dywizjonu Artylerii Mot.

Ppor. HAWRYSZ Kazimierz
oficer zwiadowczy 2 bat. 16 d.a.mot.

Kpt. LEWANDOWSKI Jan
dowódca 3-ciej baterii 6 Dywizjonu
Artylerii Ciężkiej Motorowej.

St. ogn. JAROSŁAWSKI Teofil
z o.z.n. 1 pamot.

Kpr. CZUCHNOWSKI Rudolf
z 1 bat. 16 damot.

Plut. EWALD Maksymilian
z o.z.n. 1 pamot.

Kpr. BEDNARSKI
z o.z.n. 1 pamot.

Bomb. DORA Michał
z o.z.n. 1 pamot.

Bomb. GULBA Stefan
z o.z.n. 1 pamot.

Bomb. GRZESZKOWIAK Alojzy
z o.z.n. 1 pamot.

Bomb. SMOŁA
z poczty dcy 16 damot.

Bomb. TOKARSKI Andrzej
z o.z.n. 1 pamot.

Kan. OBAL Władysław
z o.z.n. 1 pamot.

Kan. SERAFIN Józef
z o.z.n. 1 pamot.

Kan. KRAWCZYK Eryk
z 1 bat. 16 dalmot.

Kan. SYNOWIECKI Józef
z 2 bat. 16 dalmot.

Kan. TURCZYŃSKI Józef
z o.z.n. 1 pamot.

Kan. SWIERCZEK
z o.z.n. 1 pamot.

Kan. BORTNIKER Joahim
z 1 bat. 16 dalmot.

Kan. WYSTĘPEK Stefan
z 4 bat. 16 damot.

Kan. WIŚNIEWSKI Witold
z kol.zaop. 16 dam.

Ogn. SKÓRKOWSKI Władysław
z 4 bat. 16 dam.

Plut. pchor. GILDA Włodzimierz
z 16 dam.

Polegli na polu chwały pod
D y t i a t y n e m
16 września 1920r.

Polegli na polu chwały w kampanii
wrześniowej 1939 roku, w Polsce.

Polegli na polu chwały
w kampanii wrześniowej
1939 roku, w Polsce.

Polegli na polu chwały w kampanii
wrześniowej 1939 roku, w Polsce.

Ciężko ranny pod Jordanowem
zmarł w Wiedniu w październiku 1939r.

poegli na polu chwały
pod Jordanowem we wrześniu 1939r.

ciężko ranny pod Tomaszowem
Lubelskim zmarł we Lwowie
w październiku 1939 roku.

Polegli na polu chwały
pod Radymnem, we wrześniu 1939r.

Polegli na polu chwały
pod Łańcutem we wrześniu 1939r.

Polegli na polu chwały
pod Radymnem we wrześniu 1939r.

Polegli na polu chwały
pod Radymnem we wrześniu 1939r.

Polegli na polu chwały
pod Radymnem we wrześniu 1939r.

Polegli na polu chwały
pod Radymnem we wrześniu 1939r.

Polegli na polu chwały
pod Radymnem we wrześniu 1939r.

Polegli na polu chwały
pod Wysoką we wrześniu 1939r.

Polegli na polu chwały
pod Radymnem we wrześniu 1939r.

Polegli na polu chwały
pod Radymnem we wrześniu 1939r.

Polegli na polu chwały
pod Radymnem we wrześniu 1939r.

Polegli na polu chwały
pod Myślenicami we wrześniu 1939r.

Polegli na polu chwały
pod Grzybowicami we wrześniu 1939r.

Polegli na polu chwały
pod Radymnem we wrześniu 1939r.

Polegli na polu chwały
pod Radymnem we wrześniu 1939r.

Zginął śmiercią tragiczną na
Przełęczu Tatarskiej we wrześ. 39r.

Zginął śmiercią tragiczną
w Szkocji w lutym 1941r.

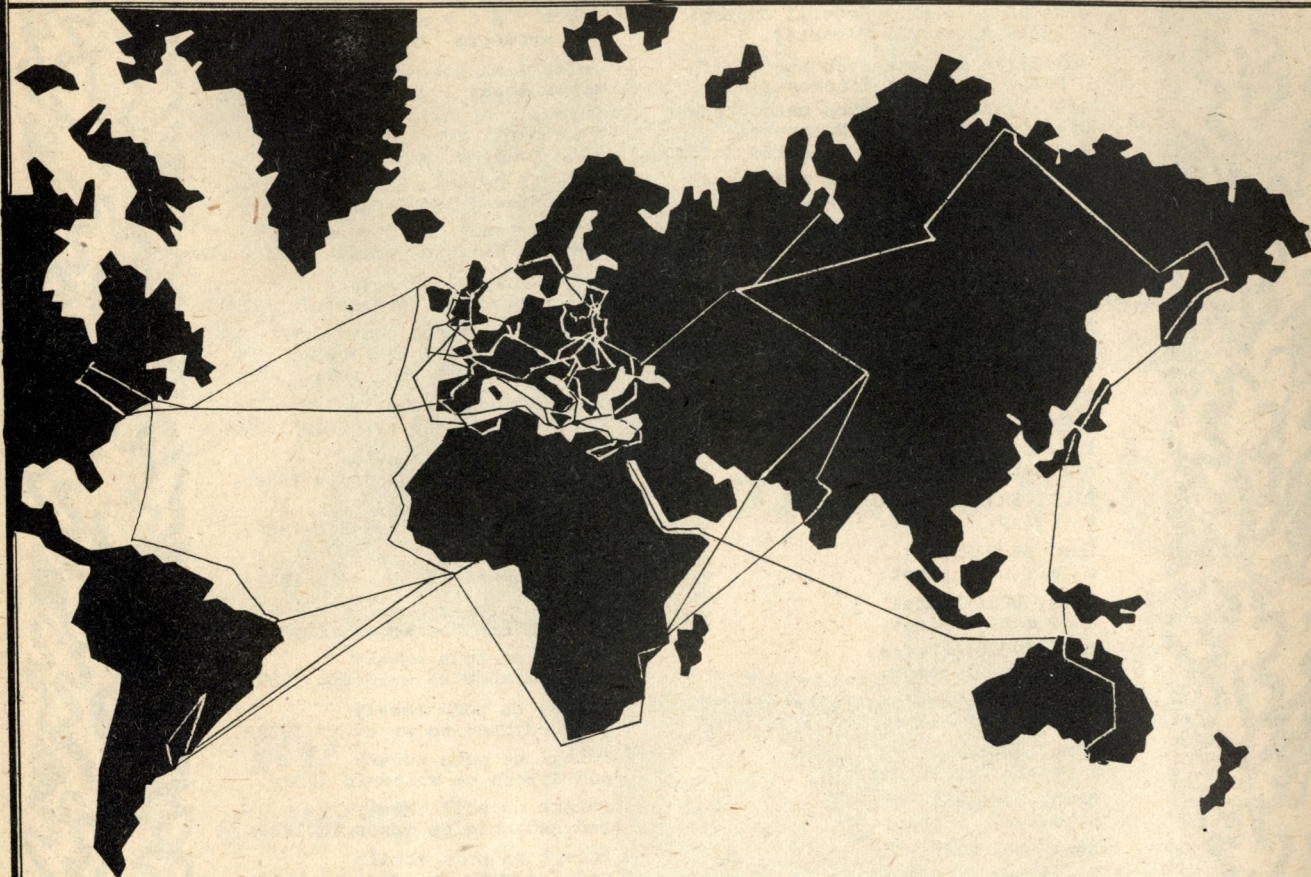
Zginął śmiercią tragiczną
w Szkocji w kwietniu 1941r.

Zmarł w szpitalu
w Szkocji w grudniu 1941r.

Zmarł
w Szkocji w grudniu 1941r.

Różnymi drogami ~

~ do jednego celu.



H. JÓZEFOWICZ

Z DZIEJÓW 1 PUŁKU ART. MOT.



Niezwykle trudno jest dzisiaj pokusić się o napisanie choćby skrótu historii 1 Pułku Artylerii Motorowej, który odziedziczył tradycje 1 p.a.g. Bardzo bogata jej część, obejmująca lata 1918-20 nie jest dzisiaj nigdzie spisana. Zaginęła wraz z archiwami pułku oraz została w kraju w wydaniu biura historycznego. Napisać na jest zatem obecnie z pamięci dawnych żołnierzy tego pułku.

1 Pułk Artylerii Górskiej powstał w 1918 r. w Nowym Targu, początkowo jako jeden dywizjon, z którego jedna bateria bierze udział w obronie Lwowa w 1919 roku. W tym czasie formuje się już drugi dyon, tak, że z chwilą wybuchu wojny z bolszewikami pułk składał się z dwóch dywizjonów.

Pułk bierze udział w marszu na Kijów /7.V - 10.VI/, a następnie w obronie Warszawy /13 - 16.VIII.1920/.

Po bitwie warszawskiej jeden dyon walczy na pół-wschodzie i bierze udział w walkach pod Grodnem /20 - 26.IX/, drugi zaś na pół-wschodzie, gdzie jedną z najchlubniejszych jego walk była bitwa pod Dytiatynem dnia 16 września 1920 roku.

W bitwie tej bateria 4 pod dowództwem kpt. Zająca oganiem własnych dział odpięra dwie szarże bolszewickiej kawalerii, aż wreszcie otoczona, przy szarży trzeciej, już bez osłony własnej piechoty, po oddaniu ostatniego pocisku walczy wręcz aż do ostatniego żołnierza. Polegli wszyscy oficerowie i 92 kanonierów. Kilku żołnierzy, którzy bitwę tę przeżyli, zawdzięczają swoje życie miejscowym chłopom, którzy wyciągnęli rannych z pod zwalów trupów.

W uznaniu czyny pod Dytiatynem, Naczelny Wódz, Marszałek Józef Piłsudski nadał tej baterii nazwę: "Bateria Śmierci", i nazwę tę przekazał baterii pierwszej. Data zaś bitwy pod Dytiatynem stała się datą świętą pułkowego.

Bitwa ta jest wymieniona na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Po wojnie bolszewickiej pułk wrócił do Nowego Targu. Z pułku tego I dyon przechodzi do Sambora jesienią roku 1922 pod dowództwem mjr.inż. Stefczyka. Reszta została rozformowana.

DYWIZJON
CIĘŻKI
POLIGON
1939



Następnie dyon ten przechodzi do Przemyśla na miejsce opróżnione po 22 p.a.l. Tam, razem z zapoczątkowanym 2 p.a.g., tworzy nowy pułk, który przyjął nazwę 1 p.a.g.

Pierwszym dowódcą pułku jest ppłk. Leme.

Następnym ppłk. Połoszynowicz.

W r. 1926 dowództwo obejmuje ppłk. Górkiwicz.

W r. 1928 dowództwo pułku wraz z II dyonem przechodzi do Stryja. I dyon pozostaje jako detaszowany w Przemyślu. Dołącza w r. 1930. W połowie 1928 r. dowództwo pułku obejmuje ppłk. Czopór.

W r. 1930 pułk ten przemienia się na pierwszą polską artyleryjską jednostkę motorową. Składane działka 65 mm oraz haubice 100 mm zostają zastąpione armatami 75 mm i hb. 155. Ostatnie zostały później zamienione na armaty 105 mm, a wreszcie na 120 mm. Muły ustępują miejsca ciągnikom. Następnym dowódcą pułku jest ppłk. Bogdanowicz.

Pod dowództwem ppłk. St. Rola-Arciszewskiego /1934 - 1937/, a następnie ppłk. St. Kopańskiego /1937 - 1939/ pułk się rozwija. Sprzęt zostaje ulepszony. Koła gumowe zastępują dawne podsuwane pod działa do marszu wrotki. Przysięży nowe ciągniki, samochody...

Na wojnę polsko-niemiecką pułk wystawia trzy dywizjony, przyczem trzeci wspólnie z 1 pułkiem artylerii najcięższej. Ostatnim przed wojną dowódcą pułku był ppłk. Tadeusz Popławski.

DYWIZJON
LEKKI
DEFILADA
1939



KAMPANIA WRZEŚNIOWA

I Dywizjon

I dywizjon dwubaterijny /1 bat. 100 mm, 2 - 75 mm/ jako 16 Dywizjon Artylerii Motorowej, pod dowództwem majora Zmudzńskiego, został postawiony w stan pogotowia już w pierwszych dniach sierpnia 1939 r. i wyruszył do Staromieścia koło Rzeszowa w rejon koncentracji 10 Brygady Kawalerii. Tam przebywał do 14 sierpnia, gdy po zaalarmowaniu przeszedł marszem nocnym w ramach Brygady do m. Kryspinów k/ Krakowa, gdzie oczekiwał zbliżającej się wojny. /10 B.K. stanowiła odwód Naczelnego Wodza/

1 września rano dywizjon został zaalarmowany, w południe wyjechał w kierunku Tatr, a 2 września walczył koło Jordanowa pod g. Wysoka i Ludwiki. W wyniku tej walki został zabity d-ca dyonu mjr. Zmudzński oraz oficer zwładowczy 2 baterii ppor. Hawrysz, ranny dowódca baterii śmierci kpt. Janasiewicz, zniszczone punkty obserwacyjne bat. 2 i d-cy dyonu. Zginęli zwiadowcy i telefonisti, przyczem wiadomo ilu się uratowało, ale do dyonu dołączyć nie mogło. Dowództwo dyonu objął zatem kpt. Pawłowski, baterii śmierci - ppor. Zawadzki, baterii 2-ej - ppor. Józefowicz.



3 września dywizjon walczy na wzgórzach Kasiny i Mszany Dolnej, 5-go stacza ciężkie walki pod Wiśnicową i Wyślicami, poczem wycofuje się na Dobczyce i Wiśnicz Nowy. 6-go obrona Wiśnicza. W nocy wycofanie się nad Dunajec celem jego obrony. Dyon dojeżdża do m. Dąbrówka, lecz nie zostaje użyty, gdyż dowódca Grupy Operacyjnej nie zdążył już użyć przydzielonej mu 10 B.K.

Brygada otrzymuje teraz zadanie osłony kierunku Rzeszów-Lancut-Przeworsk-Jarosław.

8-go silne walki o Rzeszów, gdzie dywizjon zaopatruje się w benzynę, 9-go podobnie zacięte walki o Lancut, 10-go obrona Sanu, 11-go marsz na Jaworów, 12-go walka pod Krakowcem i Jaworowem, 13-go i 14-go obrona Żółkwi, 15-go, 16-go i 17-go krwawe walki o Zboiska pod Lwowem, które zostają przez Brygadę mimo znacznie słabszych sił zdobyte.

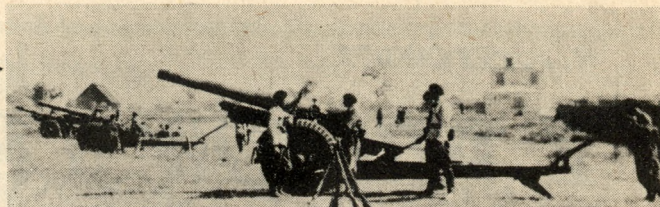
Brygada otrzymuje rozkaz marszu na Halicz celem wzięcia udziału w mającej się przygotować obronie nad Dniestrem. 18-go otrzymuje rozkaz przekroczenia granicy węgierskiej, którą przekracza 19 września po południu.

II Dywizjon.

II Dywizjon wyruszył na wojnę jako "6 DYWIZJON ARTYLERII CIĘŻKIEJ MOTOROWEJ", posiadając działa 120 mm.

Dyon w składzie trzech baterii wyjechał 5 września transportem kolejowym w kierunku na Przemyśl. Dowódcą dyonu był mjr. Łukawiecki, baterii 1-szej por. Bober, baterii 2-giej kpt. Lewandowski, 3-ciej kpt. Tomala.

8-go września wylądował się, po uprzednim zbombardowaniu przez lotnictwo w Rudniku n/Sanem i pomaszrował na Lublin, a potem Tomaszów Lub.



13-go września bateria 1-sza, zaskoczona przez czołgi niemieckie zostaje rozbita i ponosi duże straty w ludziach. Dywizjon już dwubaterijny wycofuje się do Chełma gdzie 14-go wchodzi w skład organizującej się 13 dywizji piechoty. 22-go silnie ostrzeliwany przez artylerię nieprzyjaciela wspiera natarcie grupy pik. Ocetkiewiczza pod Tomaszowem Lub. Następnego dnia o świcie przeciwnatarcie npla zmusza grupę do wycofania się. Wielu zabitych i rannych. Smiertelnie ranny pozostaje na polu walki kpt. Lewandowski.

25-go o świcie dyon, nie mając możliwości dalszej walki, niszczy sprzęt i pojedynczo przedziera się przez wojska nieprzyjacielskie.

Dywizjon Warszawski.

Sformowany na 3 tygodnie przed wojną, z ludzi zebranych ze wszystkich pułków artylerii i tylko z częścią etatowego sprzętu, dwubaterijny dywizjon 75 mm, t. zw. "warszawski", gdyż przeznaczony dla Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej, wyruszył na front transportem kolejowym 5 września.

Dowódca dyonu - mjr. Rafacz, 1 bat. - kpt. Sołtyski, 2-kpt. Jadas.

6 września dyon, wylądowany pod Nałęczowem, przechodzi do m. Gaworów. - Z inicjatywy oficera technicznego bat. 1-szej, por. Dorociaka, dyon uzupełnia sprzęt przez rekwizycję już przed otrzymaniem rozkazu brygady.

10 września dyon wspiera natarcie brygady na Annopol. - Od 17 września walczy w działaniach opóźniających po osi: Kraśnik- Janów Lub. - Tomaszów Lub.

19-go bat. 1-sza wspiera 1 p.s.k., który wyszedł do natarcia dla utworzenia drogi przez Tomaszów Lub. Dzięki silnemu i celnemu ogniom baterii pułk dochodzi do przedmieść Tomaszowa, nie mając jednak siły iść dalej.

21-go przychodzi rozkaz kapitulacji. - Baterie walczą dalej. - Bat. 2. maszerując wraz z 1 p.s.k. w kolumnie bocznej, wpada pod ogień k.m.-ów i zostaje rozbita. Kpt. Jadas, ranny, wraz z nieliczną pozostałą przy życiu, strzelającą obsługą dostaje się do niewoli.

W międzyczasie, z powodu braku benzyny, utworzona zostaje z większości taborów spieszona kompania pod dowództwem kpt. Mączewskiego, która pozostaje do końca w pierwszych liniach.

Ośrodek Artylerii Motorowej Nr.1

Najtragiczniej przeżył kampanię wrześniową Ośrodek Art. Mot., powstały z Oddziału Zebranych Nadwyżek 1 p.a.mot. Wyjechał on pod dowództwem kpt. Rutkowskiego dn. 5 września w kierunku na Lwów, a następnego dnia dojechał do Radymna. Tutaj wskutek zatarasowania torów transport został zatrzymany. Atakowany przez dwa dni przez lotnictwo nieprzyjacielskie, dywizjon poniósł olbrzymie straty: około 90 zabitych i rannych. 9 września, po naprawieniu torów własnymi środkami, dywizjon ruszył w kierunku na Rzeszów. Pod Dobromysłem został znów z powodu zepsucia torów zatrzymany, wylądował się i pieszo ruszył do Starego Sambora. Stamtąd na Dolinę, gdzie otrzymał zadanie obrony Doliny przeciw Ukraińcom. 17-go posunął się na Stanisławów, a 19-go przekroczył granicę polsko-węgierską.

Tak więc ten oddział artyleryjski, nie oddawszy niestety ani jednego strzału z działa, poniósł większe straty, niż którykolwiek dywizjon.

X X X

Z Węgier prawie wszyscy przedostali się do Francji. Część żołnierzy z dywizjonów, które granicę węgierskiej nie przekroczyły, przeciekała pojedynczo bądź do Węgier, bądź też do Rumunii, skąd szli dalej: do Francji albo na środkowy Wschód do brygady gen. Kopańskiego, byłego dowódcy pułku.

We Francji wszyscy żołnierze 1 p.a.m. i p.a.n. zostali zebrani, tworząc ośrodek artylerii motorowej. Z ośrodka tego, którego dowódcą był ppłk St. Nowicki, wyłonili się 10 dyon artylerii lekkiej pod dowództwem mjr. Hildebrandta, który formowany w Coëtquidan do akcji z powodu braku sprzętu jeszcze nie wszedł.

Ośrodek Artylerii Motorowej stacjonowany w La Palud /dep. Vaucluse/ wywakuował się z Francji z portu St. Jean de Luz wraz z częścią brygady pod dowództwem gen. Regulskiego dn. 21 czerwca 1940 r. i dn. 25 czerwca wyładował się na ziemi Brytyjskiej w porcie Plymouth. 10 d.a.l. zaś ewakuował się w bardzo trudnych warunkach, z różnych portów, częściami, od 22 do 27 czerwca.

Na terenie W. Brytanii jednostki obie znów się zebrały, tworząc jeden oddział, który po wielu zmianach nazw otrzymał z dn. 15 sierpnia 1942 r. pierwotną nazwę "1 PUŁK ARTYLERII MOTOROWEJ".



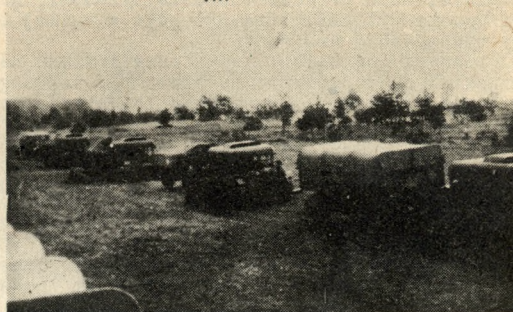
1 Pułk Artylerii Najcięższej-Motorowej.

Kreśląc szkic historyczny 1 pamot'u nie sposób pominąć bratniego pułku: 1 Pułku Artylerii Najcięższej Motorowej, który jeszcze w Polsce był we współpracy, a we Francji zasilił swymi żołnierzami nasze szeregi.

1 P.A.N. historję swoją datował od 1919r., biorąc udział w kampani bolszewickiej uzbrojony we włoskie moździerze 310mm o ciągu motorowym, jako - historycznie rzecz biorąc - pierwsza polska artyleryjska jednostka motorowa.

Po wojnie przebrojony w armaty 120mm o trakcji konnej stacjonuje w Warszawie na Gołędzinowie. W 1935r. zreorganizowany i powtórnie zmotoryzowany otrzymuje nowy sprzęt: moździerz Skody 220 mm. Od tego czasu datuje się ścisła współpraca jedynych dwóch motorowych pułków polskiej artylerii. Po śmierci ówczesnego dowódcy ppłk. Dunin-Wasowicza pułk obejmuje i dowodzi nim aż do wojny ppłk. Józef Rymut.

MOZDZIERZ 220mm, 1 PAN



We wrześniu 1939r. po mobilizacji pułk wyrusza na wojnę, jako odwód Naczelnego Wodza w składzie trzech trzybateryjnych, samodzielnych dywizjonów, a mianowicie: 11 dan-mot. - dowódca mjr. Firła Kazimierz, 12 dan-mot. - mjr. Toczyński Aleksander, 13 dan-mot. - mjr. Kumuz Hussein, Jednocześnie uzupełnił PAN swymi żołnierzami "Dywizjon Warszawski", o którym mowa wyżej.

Ze względu na przeznaczenie sprzętu - niszczenie ciężkich umocnień - w toczącej się "wojnie błyskawicznej" pułk nie może znaleźć właściwego zastosowania i bierze jedynie udział w potyczkach jako piechota, m.in. pod Kamionką Strumiłową (12 dan-mot.) i pod Brzeżanami (13 dan-mot.).

Część 13 dan-mot. przedarła się między Bolszewikami i Niemcami przekraczając 19.IX.1939r. granicę węgierską. Stąd indywidualnie, wraz z innymi żołnierzami tego pułku - różnymi drogami dotarła - pojedynczo jednostki na Bliski Wschód, większość do Francji wchodząc w skład odtwarzającego się 1 p.a.mot.

Z KRONIKI PUŁKU

ZEBRAK J. DZIANOTT

Rok 1940.

W dniu 16.11.1940. francuski intendent wojskowy w Coëtquidan, Betaux, w obecności gen. Frebillot, delegowanego z Komendy Głównej 4 Okręgu, postanawia, "qu'il était constaté a la date de ce jour la Batterie d'Artillerie Motorisée de Reserve". Składa się ona z trzech oficerów /

36 podoficerów i 23 szeregowych. Był to początek reinkarnacji 1 p.a.mot. poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej. Do pułku tego będą różnymi drogami, przez ląd i morza zdążyć jego dawni żołnierze.

Właściwa organizacja pułku na ziemi francuskiej rozpoczyna się 30.11.40 w miejscowości La Palud, dep. Vaucluse. Mieszkańcy małej, częściowo opuszczonej wioski francuskiej, leżącej na głównym szlaku Lyon-Marsylia, z otwartymi rękoma przyjęli przybywający oddział polski. 6 oficerów, 1 podchorąży, 62 podoficerów i 15 szeregowych - oto grupka ludzi, którzy w zaimprovizowanych, różnorodnych mundurach kładą podwaliny pod t.zw. wówczas "Baterię Zapasową Artylerii Motorowej".

Zupełny brak sprzętu - wszyscy mówią, że ma nadejść już w dniach najbliższych - zatem tymczasowo wszelkie ćwiczenia i normalne zajęcia dzienne odbywają się tylko w zakresie teorii. Zaopatrzenie, mundury, kuchnia - wszystko prowizoryczne. Każdy łąka dziury, jak może. Wszystko w najbliższych dniach mieć będziemy.

Przyjeżdża dowódca Ośrodka Artylerii Motorowej, ppłk dypl. Nowicki Stanisław.

Nowa jednostka wchodzi w skład tworzonej Dywizji Lekkiej, stojącej w sąsiednim miasteczku Bollene.

W dniu 5.IV. mamy już 25 oficerów /w tym 3 na stałe w jednym z oddziałów frontowych/, 17 podchorążych, 62 podoficerów i 15 szeregowych. Żołnierze zakwaterowa-

ni wśród ludności cywilnej i po zarekwirowanych, opuszczonych domach wiosek. Dla wykładów - sala teatralna w jednej z miejscowych winiarni.

Stosunki z miejscową ludnością bardzo serdeczne. W niedzielę wspólne nabożeństwo, na którym miejscowy proboszcz stwierdza z zadowoleniem, że frekwencja ludności miejscowej na nabożeństwie się zwiększyła, gdyż Polacy dają przykład pobożności. Sceptycy interpretują to inaczej - miejscowe piękności gromadnie biorą udział we wszelkich naszych imprezach.

Romantyczność południowej Francji i wspaniała pogoda sprzyjają zacieśnianiu się stosunków Polsko-francuskich. Uczymy się na gwałt francuskiego. Narazie wszelka konwersacja odbywa się na migi. Mimo to wszystko idzie znakomicie.

W dniu 12.IV. dołącza się nowa grupka - 6 podoficerów i 5 żołnierzy. Jak zawsze w takich wypadkach pełno radości i krzyku.

16.IV. Jedną z dużych atrakcji codziennych to słuchanie polskich audycji. Najazd Niemców na Norwegię wzbudza nadzieję rychłego udziału w akcji i powrotu do Ojczyzny. Każda wiadomość jest żywo dyskutowana, rozważana i komentowana. Tworzą się specjaliści od słuchania i komentowania komunikatów radiowych.

25.IV. Ośrodek otrzymuje pierwszy sprzęt - rower dla gońca. Pesymiści twierdzą, że w ten sposób zaczyna się motoryzacja. Jednak wszyscy wierzymy, że sprzęt będzie i już ma przybyć. Francuzi mają go przeciwzwiadczymiarze, są pewnie tylko trudności administracyjne i przewozowe, czym się tłumaczy opóźnienie.

28.IV. Przybywa 2 of. i 24 szeregowych. Na tych ostatnich czekamy ze specjalnym utęsknieniem - mamy przecież na tym polu poważne braki.

3.V. Pierwszy 3-ci Maj na obczyźnie. Akademia, śpiewy, deklamacje i przemówienie mera, ojca miasta, który stwierdza zaciśnienie się wzajemnych sympatii polsko-francuskich.

9.V. Szczepienie przeciw cholera, tyfusowi, tężcowi i t.d. Trzeba być przygotowanym, gdyż w każdej chwili możemy być wysłani na front.

10.V. Nastrój gorączkowy, pełno przy radiach, na ulicach grupki dyskutujące. Niemcy wkroczyli do Belgii. Powtarza się rok 1914 - napewno obecnie szybciej wrócimy do kraju.

13.V. Zielone Świąta. W związku z ogólną sytuacją pracujemy normalnie. Wysyłamy patrole p-desantowe po całej okolicy. Na szosie z powodu silnego natężenia ruchu pojazdów mech. musimy ruch ten regulować.

14.V. Ośrodek otrzymał całkowite umundurowanie. Ostatnio przybyli szeregowi są już umundurowani./80/. Szosa zaczyna ją przeciągać pierwsze grupy ewakuowanych z Holandii i Belgii. Ten widok przypomina nam wrzesień w Polsce. - Mamy kilku pesymistów.

16.V. Ośrodek zostaje samodzielną jednostką gosp. 18.V. Wiadomości z frontu niepomyślne. Wzmagają się fale uchodźców. Wszyscy z niepokojem siedzą przy głośnikach radiowych.

20.V. Zmiana w gabinecie francuskim - gen Weygand zostaje naczelnym wodzem wojsk alianckich. Do naszego oddziału przybywa 20 szeregowych. Czekamy na sprzęt. Po zmianie naczelnego wodza napewno wszystko pójdzie znacznie szybciej.

23.V. Rozkazem Dowódcy Ośrodka utworzona zostaje, jako nowy pododdział "Bateria Garnizonowa", w składzie 4 of. i 100 szer. Uzbrojenie - kbk.

25.V. O godz. 2400 alarm garnizonu, który trwa do godz. 0900. Niepełny stan kbk. Kompletny brak amunicji, którą dostajemy dopiero po alarmie.

26.V. Otrzymujemy trochę sprzętu motorowego, jako pozostałość po odchodzących na front jednostkach z Bollene. Prócz tego mamy 3 prywatne motocykle i jeden samochód osobowy. Mówią, że w najbliższym miesiącu otrzymamy sprzęt na jeden dywizjon. Ma być sformowany dyon dwubaterijny i bat. zapasowa.

29.V. Część naszych ma odjechać do Coetquidan dla sformowania i dyonu. Reszta ma przejść do Bollene.

1.VI. O godz. 5 popoł. wyjeżdża 17 of. 51 podof. i 115 kan. dla sformowania w Coetquidan i dyonu art. mot. Dowódcą zostaje mjr. H. Ta grupa otrzyma sprzęt na miejscu. Reszta pozostaje w La Palud dla sformowania II dyonu.

7.VI. Garnizon w La Blud zelektryzowany jest telefonem z Bollene, zawiadaniającym o zrzuconiu spadochroniarzy. Przeszukanie okolicy przez wysłane patrole polskie i franc. nie daje rezultatu. Płk. Barthelemy /commandant de zone/, kazał poustawić barykady i sprawdzać tożsamość osób przejeżdżających w samochodach.

10.VI. Wypowiedzenie wojny przez Włochy spowodowało przygnębienie ludności miejscowej. Kobiety płaczą. Przechodzimy raczej, aniżeli wiemy, że jest coraz gorzej. Brak broni i sprzętu.

11.VI. Wieczorem telefon z Coetquidan przynosi nam wiadomość, że wkrótce otrzymamy 400 ludzi oraz całą nadwyżkę z I.d.a.m. Napewno zatem otrzymamy sprzęt i wyruszamy.

12.VI. Otrzymujemy telefon, że zapowiedziani ludzie nie przybędą. Równocześnie dowiadujemy się o stracie "Orła" - powoduje to ofensywę pesymistów.

14.VI. Francuzi przechodzą obecnie to, cośmy już przechodzili. Rozumiemy ich, ale odczuwamy pewien podświadomy żal do Francji, że zbagatelizowała się Niemiec i nasze doświadczenie. Gen. Regulski wydaje rozkaz ażeby żołnierze polscy zachowali się stosownie do niezwykłej ciężkiej chwili, jaką przeżywają Francuzi.

17.VI. Przeszła godzina, której obawialiśmy się od tygodnia - Francja skapitulowała. Sytuacja zdaje się być tragiczną.

19.VI. Otrzymujemy rozkaz opuszczenia La Palud. Jedziemy, ale nie wiemy dokąd. My - to mniejsza, ale sprawa polska wygląda tragicznie. Gazety francuskie piszą o bohaterkiej walce 2000 Polaków na granicy szwajcarskiej.

20.VI. Jedziemy w dalszym ciągu przez Lourdes do Bayonne. Nie wiemy, czy dojedziemy. Wszędzie panuje chaos i zamieszanie. Przemęczeni urzędnicy kolejowi tracą nerwy. Na stacjach kolejowych i w mijających nas pociągach tłok nie do opisania. Wreszcie dojeżdżamy do miejsca przeznaczenia. Nocujemy w cyrku i w jakimś bayońskim garażu.

21.VI. Dzięki ppułk-N. o g.5 rano zajeżdżają wytrzasnięte skądś autobusy. Jedziemy zatem do St. Jean de Luz, gdzie mamy załadować się na statki. Musimy przeciw bić się dalej. Nie wiemy gdzie się mamy organizować na nowo w Kanadzie czy Anglii. Przed wyjazdem z Bayonne ppułk-N. z polecenia władz zapytuje, czy ktoś ewentualnie nie chce zostać na kontynencie. Ma otrzymać odpawę w wysokości 50 frs. fr. Nikt się nie zgłasza. - Wyjeżdżamy "Sobieskim" o godz. 5-tej po poł.

22.VI. Okręt przepełniony - około 3 tysięcy pasażerów. Wszystkie kabiny zajęte. Oficerowie i szeregowi śpią na pokładzie.

23.VI. Przybijamy rano do Plymouth, wyładowanie zostało jednak wstrzymane. Wieczorem nadjeżdża "Batory" - Radość wielka. Jest on również przepełniony Polakami, między którymi jest wielu naszych.

24.VI. Wieczorem wyładujemy się. Martwi nas tylko, że nie mamy wiadomości o I Dywizjonie. Edujemy się na pociąg. Wszędzie w czasie jazdy wita nas ludność miejscowa. Pokazują kciuki - widać tak się witają.

25.VI. Przyjeżdżamy na pierwsze m.p.w Anglii do Haydock Park. Jesteśmy zakwaterowani w namiotach. Organizacyjnie przydzielają nam dwie baterie artylerii p-lotniczej.

26.VI. Pan Pułkownik stara się o podniesienie naszych stanów, zbieramy zatem żołnierzy nigdzie nie przydzielonych.

27.VI. Nastrój raczej pesymistyczny. Sytuacja wydaje się być bardzo ciężka. Pierwszy raz pod namiotami czujemy się nie swojo.

29.VI. Uderza nas zmysł organizacyjny Anglików. Wodociągi, umywalnie i ustępy powstają natychmiast przy miejscu naszych namiotów. Wymieniają nam pieniądze pułkowe i prywatne.

30.VI. Otrzymujemy mundury i bieliznę.



3.VII. Bardzo wygodnie przyjeżdżamy do Crawford w Szkocji. Kwaterujemy nadal w namiotach, ale już przez nas postawionych. Teren górzysty, pustkowie. Między wrzosem wyskubują trawę mokre od deszczu barany i uganiają liczne króliki. "Ludzi" widzimy tylko w sąsiednim miasteczku. Odnoszą się do nas z niewiarogodną wprost życzliwością i ogromnym sentymentem. Jeszcze nie wiemy, że w przyszłości będziemy mieli wśród nich tak licznych i oddanych przyjaciół.

4.VII. Staramy się o piłki. Por. G. - dca bat. po kpt. Kołodziejczyku, który pozostał we Francji, chce ludzi zająć grami sportowymi. Wiadomo, w Anglii wychowują się ludzie sportowo - Trzeba wzmocnić dyscyplinę i przywrócić wiarę w przyszłość. Dowiadujemy się, że mjr. H. z I Dyonem jest niedaleko.

7.VII. Ppułk-N. wyjeżdża do I Dyonu, trzeba się jaknajbardziej połączyć. - Warunki zakwaterowania nam się nie podobają - nie jesteśmy przyzwyczajeni do namiotów i ciągłych deszczów; a przede wszystkim nie mamy ani łóżek ani dydaków. Niektórzy śpią z nas na podściółce z grodu, inni wprost na ziemi. Noce są zimne - mamy po 3-4 koce.

10.VII. Sprawa naszej organizacji ciągle jeszcze nie wyjaśniona.

12.VII. Przyjechał generał Kukiel. W swym przemówieniu obrazuje stan ewakuacji i czekające nas zadanie. Są pogłoski o mającej nastąpić w najbliższych godzinach przeprowadzce.



13.VII. Wynajętymi samochodami przeprowadzamy się do lasku do m. Douglas, gdzie spotykamy się z I Dyonem. Namioty, wilgoć, ale okolica o wiele żywsza, gęściej zamieszkała. Ludność bardzo serdeczna. Będzie to nasze miejsce rodzinne w gościnnej Szkocji.

15.VII. Powstaje nowa 10 B.K. Dowództwo nad nią z rąk płk. Dworska przejmują gen. Dreszer. O naszym dowódcy z Polski i Francji gen. Maczku nie ma żadnej wiadomości - mówią, że zginął we Francji. Defilujemy po raz pierwszy w W. Brytanii przed nowym naszym dowódcą.

18.VII. Powstaje 10 Dywizjon Artylerii Motorowej, przydzielony do 10 B.K. Podział organizacyjny jest następujący: Bateria sztabowa plus 3 baterie i kolumna zaopatrzenia.

19.VII. Dostajemy kilka samochodów desek z tartaku, które są natychmiast rozebrane. Powstają meble: łóżka, stoły, ławki i t.p.w. W namiotach budują nawet piece z porcelanowymi kominami z puszek od konserw. To są ci, co obawiają się lumbago. W namiotach ścisł mieszka po 10 żołnierzy. - Organizujemy 1-szą polską kantynę w Szkocji.

21.VII. Niedziela. Po mszy gen. Sikorski dekoruje żołnierzy i sztandar Brygady Podhalańskiej. Bierzemy udział w defiladzie. Wielu z nas po raz pierwszy widzi Naczelnego Wodza. Po defiladzie żywa wymiana wrażeń. Jesteśmy pewni, że zaprezentowaliśmy się dobrze.

Po południu żołnierze włączają się do szosach - zawierają znajomości, mając służyć do "nauki języka angielskiego". Niechaj to i tak się nazywa. Ludność okazuje nam życzliwość na każdym kroku. W przejeżdżających samochodach widać ze Szkotami żołnierzy polskich. Wszyscy zdają się dążyć do okupowania chociaż jednego "Polish soldier" - Jest to niewola bardzo miła. Nasz porozumiewają się znanym, wypróbowanym na Węgrzech, w Rumunii, Włoszech i Francji międzynarodowym językiem t.j. rękami. My też już podnosimy kciuk do góry - wie my, że to oznacza: "Naprzód, głowa do góry!"

22.VII. Rozpoczynają się zajęcia, narazie bez sprzętu.

23.VII. Pułkownik kuzał kupić harmonję. Po zajęciach namioty są wydymają się od śpiewu, który trwa do późnego wieczoru.

1.VIII. Przyjeżdża niespodziewanie biskup polowy ks. Gawlina. Udziela nam swego błogosławieństwa. Obchodząc obóz podziwia nasze namioty, które w między czasie zostały ozdobione rysunkami, klombami oraz różnymi innymi ozdobami. Między innymi szczególnie zainteresowanie wzbudza wykopalisko, zbutwiały pniak, t.zw. "leśny dziadek".

4.VIII. Msza w nowo zbudowanej kaplicy. - Jak widać powoli się zagospodarowujemy.

5.VIII. Otrzymujemy czterech nauczycieli do języka angielskiego. Pod drzewami widać "dzieci łoż", kułających z najrozmaitszych podręczników. Największe wzięcie ma popularne "1000 słów po angielsku".

10.VIII. Otrzymujemy pełny żołąd ku ogólnemu zadowoleniu. Po głodowych 50 centymach żołąd francuskiego czujemy się krezusami.

12.VIII. Ze specjalnym zainteresowaniem słuchamy komunikatów radiowych. Od kilku dni rozpoczęte masowe naloty niemieckie kończą się dużymi ich stratami w samolotach. Jesteśmy dumni, że nasi lotnicy mają coraz więcej maszyn na rozkładzie.

15.VIII. Rocznica "cudu nad Wisłą". Rano msza i defilada oraz rozkaz z pierwszymi awansami. Po południu "Lwowska fala" i festyn polsko-szkocki. Śpiewamy już

pieśni miejscowe - nauka i przyjaźń idą w parze. Komunikaty radiowe donoszą o coraz większych stratach niemieckich. T.zw. "Krwawy prokurator" wprost szaleje przy głośniku.

18.VIII. Dywizjon coraz szybciej staje się wojskiem w całym tego słowa znaczeniu. Mamy już karabiny, r.k.m. i 4 działa. Mamy także swój sztandar, sztandar polski, który przybył również do W. Brytanii.

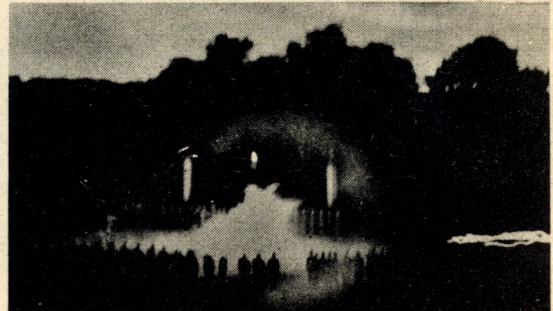


W r z e s i e ń.

Zwiedza nasz obóz P. Prezydent Raczkiewicz i Naczelnny Wódz gen. Sikorski. Dostojni goście są przyjmowani w kantynie tradycyjną lampką wina.

14.IX. Uroczysty oapstrzyk z ogniskiem, przy którym odczytano nazwiska poległych żołnierzy, przy każdym rzucając do ogniska płonąca pochodnię. Chór śpiewa: "W mogile ciemnej śpij na wieki". Błask ogniska, śpiew i szum wysokich sosen lasu sprawia silne wrażenie. Przechodzimy myślą do odbytych walk, poległych kolegów i kraju. Jakże to wszystko zdaje się być już od nas odległe. Ile nowych chwil i zdarzeń przeżyliśmy od tego czasu. Co robią nasi najbliżsi, kiedy wrócimy do kraju, do wolnej Polski!..

15.IX. Święto pułku - pierwsze w W. Brytanii. Po mszy wspólny obiad, a wieczorem przedstawienie oklaskiwane i "wygwizdywane" przez liczną publiczność szkocką b. silnie i szczerze. Wiemy już, że Brytyjczycy gwiżdżą na znak zadowolenia.





28.IX. Dywizjon wyjeżdża na niedaleki poligon. Czterystrza wystrzelonych pocisków daje nam b. dużo. Nietylko przypominamy sobie nasz fach, ale przy spręćie i huku swych dział żołnierz czuje się o wiele lepiej. Widać zapał do pracy. Obecny na strzelaniu angielski szef referatu wyszkolenia artylerii powiada: mówią, że Francuzi to słabe wojsko, Szkocii bardzo dobre wojsko, a Wy jesteście tacy sami jak Szkocii, ale widzę, że to dla Was nie jest komplementem. "Wiemy, że to uprzejmość z jego strony, ale zawsze cieszą nas te słowa uznania i szybko obiegają cały obóz."



W pierwszych dniach października obejmuje dowództwo brygady gen. Maczek. Uciecha wielka i szczerza. Popularny to nasz dowódca z Polski i Francji. Ma on już swą legendę.

10.X. Mamy miłego gościa. Odwiedza obóz pani Kopańska, żona naszego byłego dowódcy w Polsce. Ogólnie lubiany płk. Kopański, dziś generał, jest dowódcą brygady polskiej w Egipcie.

18.X. Nareszcie obejmujemy odcinek. Baterie rozdzielone są po wsiach i miasteczkach.



Nasz zwiedzający dywizjonowy zakłada sieć triangulacyjną na całym odcinku. Baterie budują stanowiska - praca wre, zapał wzrasta.

24.X. Duża uroczystość w Forfar. Naczelny Wódz dekoruje krzyżem "Virtuti Militari" gen. Maczka, gen. Duchę i gen. Szyszko-Bohusza. Jednocześnie Wódz Naczelny przywraca brygadzie starą nazwę: "10 Brygada Kawalerii Pancerniej". Nadto otrzymujemy odznakę brygady - czarny naramiennik, na pamiątkę "die Schwarze Brigade", nazwanej tak przez Niemców.



25.X. Powstaje dowództwo 1-go Korpusu z Dowództwa Okręgu Wojskowego w Szkocji.

29.X. Szczęśliwy tydzień - znów otrzymujemy pochwałę. Tym razem od P. Prezydenta Rzeczypospolitej.

6.XI. Otrzymujemy dwa samochody ciężarowe dla dyonu - nadchodzi więc sprzęt. Może nie tak szybko jak byśmy chcieli, ale zawsze szybciej, aniżeli we Francji.

10.XI. Morze wyrzuca na odcinek w Szkocji koło rątkowe z m/s "Piłsudski". Robi to duże wrażenie. W wigilie Święta Niepodległości żołnierz polski na dalekim odcinku w Północnej Szkocji znajduje część zatopionego polskiego statku. Może to znak łączności od tych, którzy walczyli i zginęli dla sprawy, dla której i my tutaj jesteśmy...

19.XI. Wódz Naczelny przywrócił nam tradycyjną z kampanii wrześniowej nazwę 16 dywizjonu art. mot.

23.XI. Otwarcie świetlicy, udekorowanej z wielkim nakładem pracy przez ppor. H. Mieści się tam też nasza kantyna, która rozrosła się do "wielkiego przedsiębiorstwa". Dwie świetliczarki w niebieskich /P.C.K./ mundurach dobrze wyglądają przy swojej pracy.

13.XII. Dywizjon otrzymuje pochwałę za urządzenie odcinka oraz za dobry wygląd przy inspekcji dokonanej przez Naczelnego Wodza i P. Prezydenta.

18.XII. Powstaje czwarta bateria kpt. P.



24.XII. Dowódca dyonu objeżdża wszystkie baterie, które urządzają święta u siebie. Nastroj różny - od śmiechu do łez.

25-26.XII. Święta - daleko od kraju i od bliskich

R o k 1941.

1.1.41. Nowy Rok. W pododdziałach msze, po których wszyscy się rozchodzą. Jedni wracają myślą do kraju, inni szukają zapomnienia w towarzystwie ludności miejscowej.

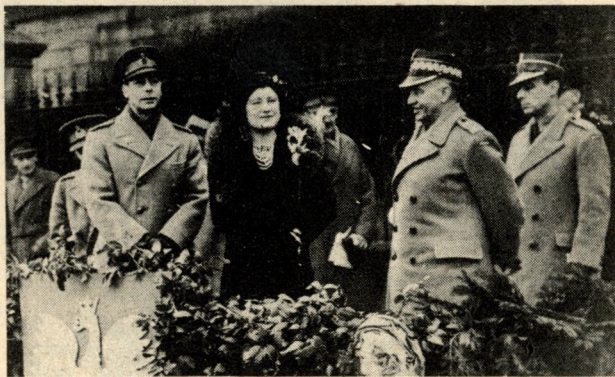
9.1. Pochwała pisemna dyonu przez generała bryt. Lund'a, którego zachwyciło znakomite maskowanie dział i postawa żołnierzy.

19.1. Z prasy dowiadujemy się o podniesieniu bany na O.R.P. "Sokół". Nasza flota rośnie. Wielu z nas chciałoby pójść do lotnictwa albo marynarki, które walczą, chwilowo jednak jest to niemożliwe.

21-23.1. Odbyło się pierwsze w W. Brytanii strzelanie z kb. Wyniki zadawałające. Tracamy szybko do formy. "Nowozaciężni z Francji" podciągają się również prędko.

17.1. Organizuje się drugi kurs podoficerski dyonu w Monifieth.

27.11. Odbył się żołnierski pogrzeb kan. Występka Stefana, który zginął w wypadku samochodowym.



Fot. Laing's Studios. FORRAR.

7.III. Król wraz z królową odwiedzają broniony przez nas odcinek.

12.III. W rozkazie dziennym zamieszczono pochwałę Naczelnego Wodza dla dyonu, jego dowódcy i kpt. T. za przygotowanie i urządzenie przyjęcia króla i królowej na zajmowanym przez dyon odcinku.

27.III.- 6.IV. Jesteśmy zelektryzowani wiadomościami z Jugosławii /krwawa walka z Niemcami/ oraz wieścią o uwieńczonej sukcesem bitwie morskiej z „Lochami”.

12.IV. Odbywa się w pododdziałach tradycyjne święcone. Mamy nadzieję, że jest to ostatnia wielkanoc spędzona poza krajem - tego nam też w swym rozkazie życzy gen. Maczek.

15.IV. Wyjeżdża nasza delegacja na otwarcie Towarzystwa Anglo-polskiego w Bradford. Stosunki nasze z Brytyjską ludnością zacieśniają się. Żyjemy się coraz bardziej.

21.IV. W rozkazie dowódca dyonu umieszcza pochwałę dla kpr. Gawędy za uzyskanie pierwszej lokaty na kursie podoficerskim i za ukończenie go z wyróżnieniem. Uczymy się, aby tylko jak najszybciej wejść do akcji i wrócić do kraju.

3.V. Już drugi 3 Maj poza krajem. Rano nabożeństwa w bateriach. Po południu krótkie akademie. Odczytują nam depeszę gratulacyjną głównodowodzącego Home Forces, Sir Allan Brooke, dla żołnierzy polskich w W. Brytanii.

24.V. Przez radio dowiadujemy się o zatopieniu angielskiego pancernika "Hood" - robi to na nas smutne wrażenie. Jednakże już 27-go nadchodzi lepsza wiadomość - zatapiają "Bismarck" a. Jesteśmy dumni, gdyż O.R.P. "Piorun" atakuje go pierwszy.

6.VI. Rozkaz dzienny zezwala na noszenie żołnierzom odznaki pułkowej. Kiedy nareszcie wrócimy do naszej tradycyjnej nazwy: "1 P.A.Mot."?

13.VI. Do pułku powraca z podchorążówki artylerii 15 podchorążych, którzy ukończyli kurs w Szkocji. Robimy coraz większe kadry, kształcimy się w naszym fachu, jak możemy. Wielu z nas ukończyło już kursy samochodowe, radiowe, szkoły podoficerskie i t.d. Na każdy kurs jest o wiele więcej kandydatów, aniżeli można ich przyjąć.

22.VI. Niemcy uderzają na Rosję. Daje się od razu odczuć poprawa w ogólnych nastrojach i emocje wyczekiwania na nowe zdarzenia.

21.VII. Naczelną Wódz zezwala na przeniesienie pewnej liczby ochotników do lotnictwa. Kandydatów, jak zwykle, za dużo.

26.VII. Cały dyon jest znowu razem. Przenosimy się na nowe m.p. - do lasu i namiotów. W namiotach stosunkowo duży luksus - mamy drewniane podłogi i łóżka. Przeniesieni jednak z miast czujemy się trochę na odludziu. Okolica ładna.

30.VII. Podpisanie umowy polsko-sowieckiej, zwalniającej kilkaset tysięcy wojska. Obyśmy się jak najszybciej połączyli.

8.VIII. Bierzymy udział w ćwiczeniach pokazowych, przeprowadzonych w obecności Naczelnego Wodza. Jesteśmy szczerze ucieszeni wyrażeniem przez Niego zadowolenia i podziękowaniem.

22.VIII. W rozkazie dziennym dowódca dyonu udzielił nam pochwały za rezultaty osiągnięte na poligonie.

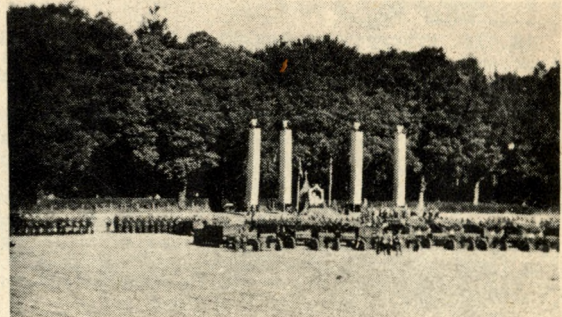
Dywizjon wykazał już przygotowanie do walki tak pod względem sprawności marszowej jak i techniki strzelania. Kiedyż jednak dane nam będzie wykorzystać te osiągnięcia...

Podczas pracowitych tygodni żniwnych oraz jesiennych prac polnych żołnierze nasi brali liczny udział w pomocy organizowanej przez wojsko rolnikom, zdobywając sobie dużą popularność.

19.IX. Nabożeństwo żałobne za dusze poległych i zmarłych żołnierzy i p.a.mot. i 1 p.a.n.

20.IX. Uroczysty apel poległych i zmarłych. Znowu jesteśmy z nimi. Myślą przechodzimy całą naszą drogę aż tutaj do tych namiotów, do tego lasu...

21.IX. Specjalnie obchodzimy nasze Święto Pułkowe w tym roku z opóźnieniem, bo przyjeżdża na nie Wódz Naczelną. Rano msza święta, defilada, obiad żołnierski i przemówienie Naczelnego Wodza. Nastrój miły. Mamy dużo gości.



Jest gen. Kukiel, gen. Maczek, są delegacje innych oddziałów i t.d. Jest też wiele naszych przyjaciół Szkotów. Po południu zwiędzamy wystawę: "16 d.a.mot. w sztuce". Mamy specjalną audycję radiową dla dyonu i przedstawienie w miasteczku. Nastrój bardzo dobry.

30.IX. Pewna ilość żołnierzy, którzy mają zaczęte studia wyższe w Polsce, lub maturzystów, zdaje egzamina wstępne na uniwersytety w Dundee i St. Andrews. Dobrze, że się uczą. W każdej chwili mogą wrócić do swych oddziałów, a przecież są to już starzy i wyćwiczeni żołnierze.

4.X. Rozkaz dywizjonowy stwierdza, że ostatnio złożyliśmy na pomoc Polakom w Rosji £30 sh 3 d. 7. - Jest to mała suma narazie. Następnie zbierzemy i wyślemy sumy poważniejsze.

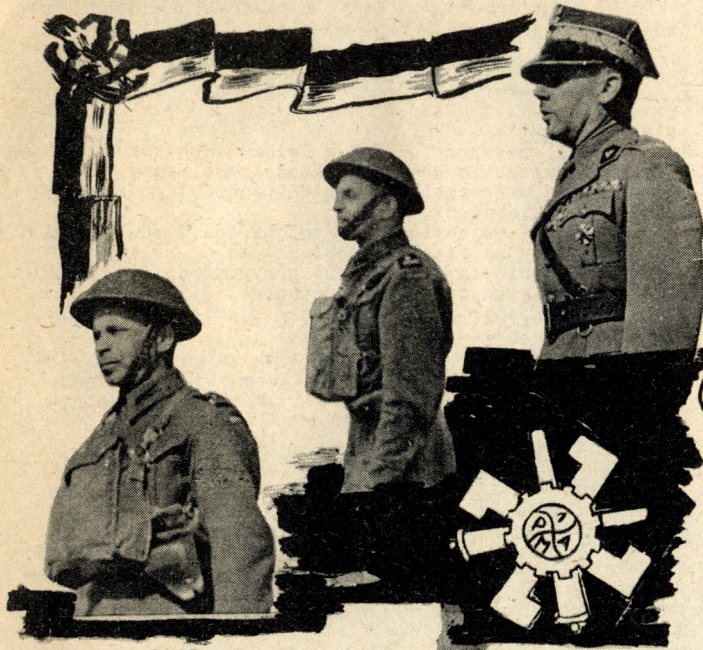
15.X. Znowu przenosimy. Kwaternujemy w budynkach i naogół jesteśmy zadowoleni. Po stosunkowo krótkim czasie d-two i kol. zao. przechodzą do miejsca, skąd komunikacja ze światem jest znacznie łatwiejsza.

15.XI. 16 dyon art.mot. przemianowany zostaje na 10 P.A.L. - 1 dywizjon otrzymuje tradycyjną nazwę 16. d.a.mot. Żołnierze z 1 dyonu są dumni i zadowoleni.

4.XII. Św. Barbara, patronka artylerii. Pododdziały urządzają w swych ramach uroczystości i zabawy.

-----W połowie grudnia 16 d.a.mot. przeprowadza się znowu. Wolelibyśmy choćby do świąt pozostać na starym miejscu, mamy bowiem na starym m.p. dużo przyjaciół i znajomych, ale rozkaz jest rozkazem. Jedziemy i szybko się przyzwyczajamy do nowych warunków. Powracają podchorążowie z drugiego turnusu.

24, 25.XII. Święta. Kolendy. Jak zwykle na obczyźnie smutno. Wzmaga się tęsknota.



R o k 1942.

18.III. Uroczysty przegląd pułku. Dokonują go nowomianowany oraz stary dowódca pułku. Po przeglądzie następuje wręczenie nowemu d-cy sztandaru i odznaki pułkowej.

20.III. Przegląd pułku i defilada przed gen. Smud, dowódcą artylerii Home Forces. Defilada wypadła bardzo dobrze. Otrzymał pochwałę od d-cy art. Korpusu.

1.IV. Opuszcza nas świetliczarka II dyonu.

11.IV. Zmiana m.p. Cały pułk przechodzi na nowe miejsce, gdzie przebywa do dnia dzisiejszego. Jesteśmy tu urzędzeni doskonale, może najładniej od dnia opuszczenia kraju: baraki przestronne z szafkami dla każdego żołnierza, umywalnie z ciepłą wodą, nowoczesnie urządzona kuchnia z dużą salą jadalną i t.d.

Oficerowie są pomieszczeni w zamku. - Szybko się aklimatyzujemy i nawiązujemy kontakty w pobliskich miasteczkach i Edynburgu.

24.IV. Na polu alarmowym pułku gen. Anders, dowódca wojsk polskich w Rosji, w towarzystwie dowódcy I Korpusu, gen. Kukiela dokonuje przeglądu pułku i zebranych oddziałów odcinka. W Jego osobie witamy wszyscy gorąco naszych kolegów z Rosji.

7.V. Przeglądu pułku dokonuje d-ca Brygady Karpackiej gen. Kopanski Stanisław. Po przeglądzie defilada Generał wita się z szeregiem żołnierzy, których zna z Polski. Cieszymy się szczerze, wrócił on bowiem w nasze serca głęboko.



Gen Kopanski ziemu w dniu Imienin i odchodzi naszego pułku

Cdy świat się zmienia w stopy zgliszczy,
To, co najtrwalsze w lot się kruszy,
Na dnie człowieczej znajdziesz duszy
Coś, czego nikt i nic nie zniszczy -

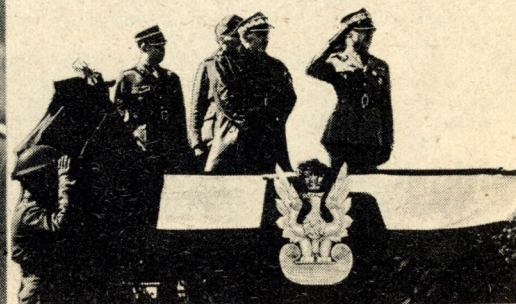
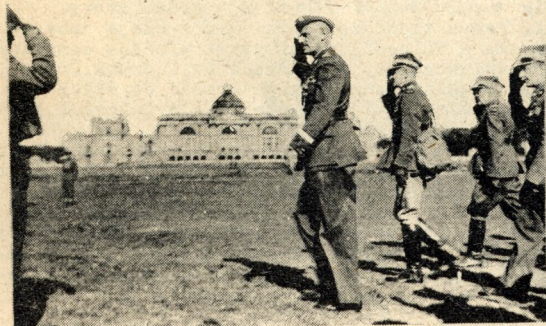
Miłość... A Ty ją Brygadierze
Tak umiesz wśród podwładnych niecić,
Że, jak kochają ojca dzieci,
Tak Ciebie wierni Ci żołnierze.

Dzisiaj, mając Cię znów w swoim gronie,
Radość z wzruszeniem nam się spleta,
A myśli ucieka w dawne lata
I w dawnym wspomnień szczęściu tonie...

I dzisiaj, przy Twoich Imieninach
Życzym Ci drogi Generale
Dużo radości, życia w chwale
I wiele szczęścia w własnych czynach.

23.V. Korpus nasz otrzymuje nazwę I Korpusu Pancerno-Motorowego.

26.V. Na środkowy wschód odchodzi czterech naszych oficerów.



28.V. Ostre strzelanie II.dyomu. Zdarzył się nie-
szczęśliwy wypadek - drzewo przydrożne przygłotło wóz
pułkownika i poraniło jadących w nim : pułkownika, por.
M.i kan.P.

4.VI. Nie mamy szczęścia, a raczej mamy pecha, bo w
czasie następných ćwiczeń znowu wypadek : przewrócił
się ciągnik i poważnym uszkodzeniom uległo czterech
szeregowych.

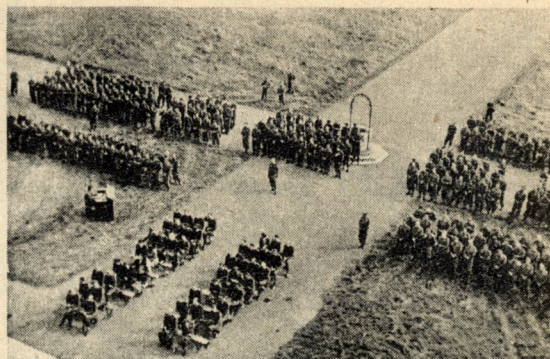
8.VI. Otwarto kurs dokształcający dla żołnierzy
pułku. Na wykładowców odkomenderowano żołnierzy-wykła-
dowców.

21.VII. Wspólnym obiadem żegnaliśmy podchorążych,
którzy zostali przeniesieni do lotnictwa.

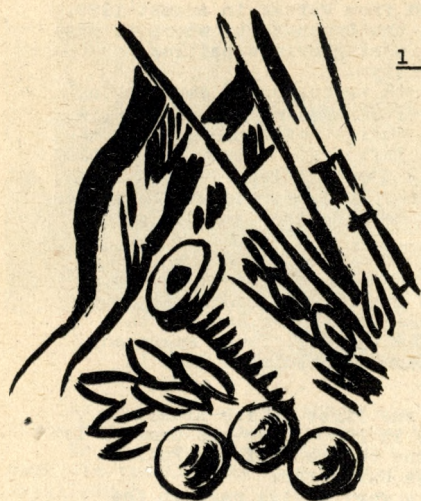
22.VII. Mamy do zanotowania miły fakt - o godz.16.
ks.kap.pobłogosławił związek małżeński ppor.Wacława S.
z panną Ewą Ch. Jest to, zdaje się, pierwsze małżeństwo
w W.Bryt. między oficerem polskim, a Polką.

30.VII. D-ca Korpusu udzielił pochwały zespołowi
pułkowej orkiestry za występ w Londynie.

1-9.VIII. 16 d.a.m. bierze udział w dużych manewra
ch bryt., na których ulega wypadkowi pchor.R.



15.VIII. Nareszcie, w dniu Święta Żołnierza,
wracamy do swej historycznej i tradycyjnej nazwy:
" 1 PUŁK ARTYLERII MOTOROWEJ".



1 PUŁK ARTYLERII MOTOROWEJ

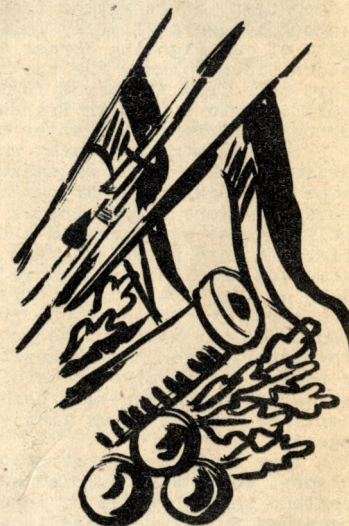
ROZKAZ DZIENNY Nr.106

M.p.dnia 16 września 1942.

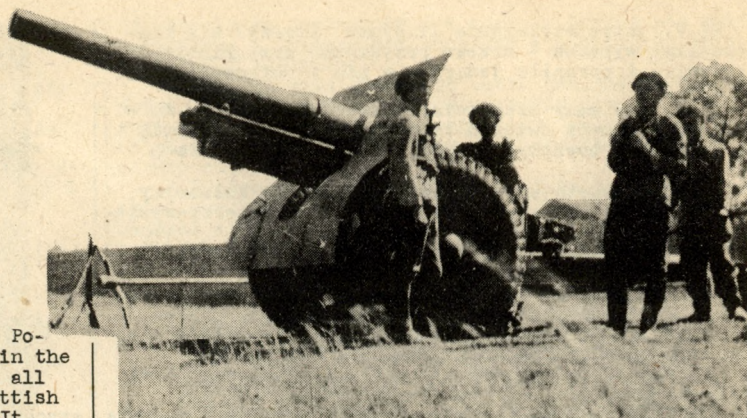
Żołnierze!

Obchodzimy swe Święto Puł-
kowe po raz trzeci poza granicami własnego
kraju. Życzę Wam i sobie z całego serca, aby
w tych warunkach było ono ostatnie. Wierzę
najzupełniej, że w chwili walki, która jest
przed nami, w chwili zapały za bezczeszczę-
nie Ojczyzny, a zemsty za krew, izer i ponie-
wierkę naszych rodzin okażecie się godni
swych poprzedników z pod Dytiatyna i obo-
wiązek swój spełnicie bez reszty.

Dowódca Pułku.



Summary



It is an old established tradition in the Polish Army that every regiment has its own day in the year, which used to be observed in Poland with all military pageantry. To-day, when we are on Scottish soil, this day means perhaps even more to us. It brings back old memories, days of glory, and other, sadder days. It is a link in our Regimental tradition so much at heart of every Polish soldier. Not many units of our Fighting Forces can trace their direct descent from Poland. For the most part their soldiers come from different regiments, and were incorporated into a unit in France where they arrived through different ways after the collapse of Poland.

Our Regiment was lucky enough to pass the Hungarian frontier as an organised unit. From internee-camps in Hungary many of our soldiers got to France, where they were formed into a Battery of Motorised Artillery. We were created a Regiment in Great Britain, and were given the name of 1-st Regiment of Motorised Artillery, which we held in Poland. This 16-th of September is our first Regimental day which we observe abroad under our traditional name. The records of our regiment do not exist any more. But its history lives in the hearts of soldiers. The need to revive it, to give those of our soldiers who did not serve in the Regiment before 1940 a tradition cherished by all of us lies at the root of these few pages.

They begin by illustrations of our Regimental Colours, which were carried with us from Poland to Scotland through walls of internee-camps and many a guarded frontier. There is the text of our Colours' Erection Act and the fac-simile of the message we got from the Officer Commanding our Brigade on our Regimental day on the same page.

On the 3-rd page you see names of the soldiers serving in our Regiment who died for their country. On the eve of the Regimental day at night a big hearth is lit in the camp, round which the whole Regiment gathers on parade. The adjutant calls out the names of those who will never return. Soldiers answer for them, giving the date and place where they fell. This inspiring ceremony is called "call of the fallen".

Following there is a map of the world all covered by white itineraries. This is not an advertisement of Lloyd's, but merely the different journeys our soldiers had to make in order to join the 1-st Rgt. Mot. Artillery. The meaning of the words above is: Through many roads to one aim.

History of the 1st Regiment Motorised Artillery

It is exceedingly difficult to write the history of the 1-st Rgt. Mot. Art., which inherited the traditions of the 1-st Rgt. Highland Artillery, even in a summary. We have no record here, and what there is consists of recollections of our old soldiers.

The Regiment was formed in 1918 in Nowy Targ, a small town at the foot of the Tatras, as 1-st Regiment Highland Artillery. It played an important part in the Polish-Russian campaign of 1920, among others du-

ring the memorable defence of Warsaw. After the Russians had been repelled from Warsaw in August 1920, the Regiment fought in the South-East, where it passed through one of its most glorious battles, on the 16-th September at Dydiatyn.

On this day the 4-th troop, under captain Zająć's command, holds two charges of Russian cavalry by its fire. The third charge gets through, but the troop fights, without Infantry's cover, to the bitter end. All officers and 92 soldiers fell. A few wounded were saved by the peasants who got them out from under corpses of their fallen comrades after the Battle.

In recognition of this deed the Commander in Chief Marshal Józef Piłsudski gave the 4-th troop the title of "Troop of Death", and handed it on to the 1-st troop of our Regiment. The date of the battle became our Regimental day. It is engraved, among others, on the Unknown Soldier's Tomb in Warsaw.

The Regiment was the first Polish Artillery Unit to be motorised - in 1930 under the name of 1st Regiment Mot. Art. At the outbreak of the Polish-German war it had three batteries.

All of them took a very active part in the campaign. The first Battery was attached to the 10th Brigade of Armoured Cavalry - the only Polish Armoured Brigade, which in the tactical plan was to be the Commander in Chief's special reserve under the then Colonel Maczek's command. It left Stryj - the Regiment's garrison - in August 1939. On the 1-st September it was sent in the direction of the Tatras to the same mountains where the Regiment was formed 20 years earlier in the first days of Poland's Independence.

It was fighting on the 2nd, and lost its Commanding Officer, Major Zmudziński, on the same day. Two other officers were killed, with soldiers from the survey and signals. From this day on until the 19th, when it got orders to cross the Hungarian frontier, the battery had no respite in fighting, while on the 15th, 16th and 17th it took part in the Brigade's advance against the Germans near Lwów.

The second Battery /3troops/ was sent near Lublin, to the centre of Poland, where it fought on the 13th against German tanks, leaving extremely heavy casualties. On the 22-nd it supports an attack against the Germans, but it must retreat on the next day under a counter-attack, leaving many casualties, cpt. Lewandowski, commanding the 3rd troop, among them. At dawn on the 25th the battery surrounded by the enemy, destroys its material and disperses. The soldiers get through enemy lines individually.

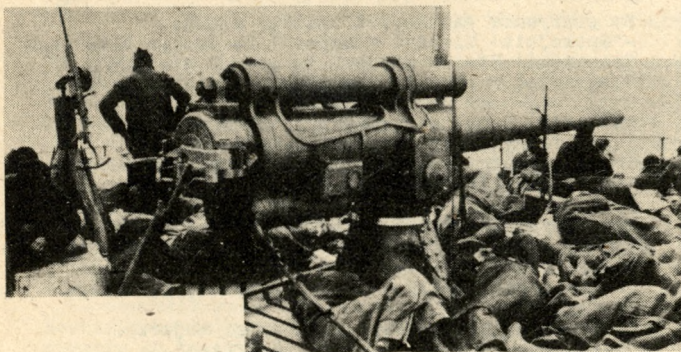
The 3rd, "Warsaw" Battery /2 troops/ fights also in Central Poland. After heavy fighting it gets the order to capitulate on the 21st September, but does not execute it. The second troop fights on, while under enemy machine-gun side fire. Its soldiers, continually at the guns, are killed for the most part. The remainder, with the Officer Comman-

ding heavily wounded, is taken prisoners. The battery having no petrol, forms a company, which fights until the end in the first lines of infantry.

Tragic was the part of the Regiment's training centre, transported by rail to Lwów and then to Radymno. There it had about 90 casualties from air-attack, lasting two days, while the transport was held on the railway, which was partially destroyed. It got finally to the Polish-Hungarian frontier. Thus it had heavier losses than any of the Batteries while unhappily unable to fight.

Nearly all the soldiers got to France from Hungary. Many of those who did not cross the frontier with the batteries, managed to escape afterwards, and got either to France or to the Middle East, where the Polish Brigade is headed by general Kopanski, former Commanding Officer of our Regiment.

In France a Centre of Motorised Artillery was formed at La Palud /dep.Vaucluse/. One Battery was formed out of it, and would have gone into action, if time had allowed.



As it was, we evacuated from France on the 21st June and got to Plymouth on the 25th.

On the 15th August 1942 the Regiment was given back its traditional name of 1st Regiment Motorised Artillery.

A few lines from a Regiment's Diary

It was said above, that our Regiment has no records. This is not true, as it has one - although not very ancient, nor very official. It is just a diary, in which sometimes an officer writes a few words about events in our Regiment, about our feelings.

When we read the through now they seem so ancient - the diary is begun on the 16th February 1940 date at which a French general said "qu'il etait constitue a la date de ce jour la Batterie d'Artilerie Motorisee de Reserve". Here is La Palud, our "garrison town" in the lovely south of France. Here are all our hopes, our impatience to see it all begin finally, to fight. And here are these eventful days of June, when some of us could not help thinking that with the collapse of France there comes the ruin of our own cause.

As we turn the pages we see how the spirit rose when we got to this country. The first observations made about British people are genuine and interesting. How hospitable and kind they are, what a genius for organisation they have. We are being so well looked after. Here are the first impressions of "Bonny Scotland" and the first lessons of English. Our first camp is Douglas, which we shall always remember. Many dignitaries visit us, our President H.E.W.Racziewicz, our Commander in Chief gen.



Sikorski, British and Polish generals. And here are lines which make us suddenly sad: "July. It is a great day for us - The Duke of Kent's visit. We were specially glad to have him in our camp, as we know that he is a true friend of Poland, which he visited before the war. The Duke took a lively interest in everything, talked in a simple and charming way to us, seemed pleased by what he saw".

An artillery range in September which we enjoy more than anything. We have not fired a gun since the Polish campaign. We do well and the British officer present is enthusiastic about our shooting.

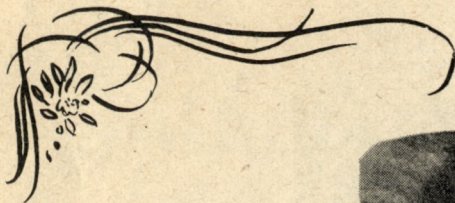
In the first days of October General Maczek, who arrives from France, takes the command of our Brigade. We are extremely pleased to have our commanding officer from Poland and France back with us.

On the 18th of October we are finally given a part in the defence of Britain, and get a coastal sector. More and more notes about training, about our daily work.

On the 7th March 1941 Their Majesties The King and Queen visit our sector. They go on sites of the guns, talk to soldiers, who take a great liking to Her Majesty for Her graceful charm, p.11/. Later representatives of our soldiers are entertained by the King and Queen in Glamis.

The Diary goes on - we change our garrison several times, another artillery range takes place in 1941, we get new guns, more and better equipment. Everyday we undergo training in order to prepare ourselves for the coming offensive. Until we come back to Poland more pages - not many more, let us hope - will be written, forming this unique "Diary of a Regiment in exile".





Wspomnienie o podpułkowniku Zmudzinskim

A. Józefowicz

Szum złowrogich świst, wybuch... Dziś to wszyscy znamy,
Lecz wtedy po raz pierwszy podniebnymi szlaki
Przyleciały nad Kraków ciężkie, szare ptaki,
Zarzucały bombami.- Alarm! Wyjeżdżamy.

Zaduńczył grzechotem gasienic kamienie,
Tysiącem rąk rzucony grad kwiatów opada.
- "Do widzenia po wojnie!"- Odeszła brygada,
A w brygadzie nasz dyon siedł w swe przeznaczenie.

...Wstęga kurzu po drodze wiję się dzień cały.
Myślenice, Jordanów.- Krótkie rozpoznanie,
Po tym krótka odprawa. Zanim słońce wstanie
Mamy być już gotowi do obrony stałej.

Świt nas zastał w okopach. Poranek był mglisty
I spokojny tą ciszą złowróżbną przed burzą.
Czasem tylko granatów przeszły krótkie świsty,
Na które im baterie raz po raz zawtórzają...

-Powoli wstają góry, zwołna mgła opada,
A już niemieckie czołgi jawią się na froncie.
Zagrały cekaemy, hukła kanonada...
Czołgi rosną, mnożą się... Już na horyzoncie

Szereg drugi...dziesiąty...Żywa masa stali.
Huk dział, oczekiwanie działek, artyleria wali,
Trajkoczą karabiny...Czołgi rosną mrowiem,
Lawiną.- Już podeszły. Bryznęły ołowiem,

Zarzucały kul gradem, hukiem ogniem piekła.
Trzask, Dym. Domy w płomieniach. Nawaknica wściekła
Rozszalała.- Ktoś krzyknął, ktoś się walił z jękiem...
Nie wytrzyma obrona - myśl rodzi się z lękiem,

Bo pozrywana łączność i umilkły działa.
-"Spokojnie! Mierzyć w szpary! Do czołgu bliskiego
Granatami! Stać w miejscu, to obrona stała!"
-Zagrzmiał w huk majora rozkaz, Zmudzinskiego.

A wał stali i ognia pierwsze linie zmywa.
Kulą trafiony major na ziemię się zsunął,
Hawrysz w czołg rzucił granat. Wzniosła się pokrywa,
Zmierzył z bliska pistolet. Strzał. Porucznik runął.

Dla żywych chwila wiekiem stała się w tym czasie.
Gryząc ziemię wśród trupów przyjaciół najszczęśliwszych
Pełzli do brzegu lasku. Na tej krótkiej trasie
Przeżyli całe życie.- To był nasz bój pierwszy.

Tys dnia tego nie przeżył nasz drogi majorze.
Na posterunku padłeś razem z żołnierzami.
Wartość życia zamknąłeś w żołnierskim honorze,
Lecz swym duchem dowódcy pozostałeś z nami.

Pod Myślenice szedłeś, byłeś pod Wiśniową,
Pod Wiśniczem, Krakowcem, Łańcutem, Rzeszowem...
I, choć z ust Twych nie padło ani jedno słowo,
Czułym okiem śledziłeś natarcie pod Lwowem.

Nie wiem, czyś żył powstrzymał, kiedyśmy zdawali
Działa Węgrom... A może patrzyłeś spokojnie,
Widząc już naprzód czasu, co przyjdą po wojnie...
- Wiem tylko, bo widziałem, jak żywi płakali.

Po tym wielu drogami przez różne granice
Szlismy tę samą walkę prowadzić na nowo.
Dziś nam jeszcze ciągników dzwonią gasienice
I widzimy twarz Twą żywą, dobrą, a surową.

Byłeś, jesteś i będziesz z nami, chociaż w niebie
Bawisz w artylerzystów sławnych licznym grodzie
I duchem swym pomagaj nam w każdej potrzebie
Pułkownik Zmudzinski, dzielny nasz patronie.



Z. HAUPT

1920 - 1939

stuchowisko nadane z BBC
w Święto Pułkowe 21. IX 1941 roku

(Kilka akordów marszu artyleryjskiego)
Dea Dyonu: (Z drugiego planu) Czołem chłopcy.
Chór: (Z dalszego planu) Czołem Panie Pułkowniku.
Dea Dyonu: (Z pierwszego planu) Kanonierzy Pierwszego Pułku Artylerii Motorowej, wy tu i wy w kraju pozosta-
li. W dniu dzisiejszym my, 16-ty Dywizjon Artylerii
Motorowej - przejmując tradycje 1-go Pułku Artylerii
Motorowej z którego się wyłonił - obchodzimy nasze
pułkowe święto, święto, które jest łącznikiem pomiędzy
sławą przeszłości Oddziału, jego obecną ciężką i czy-
namy jutra... Spójrzmy dzisiaj wstecz... Rok 1920.

(Kilka akordów melodii na tle których narra-
tor od razu mówi.)

Narrator: Powstaje nad Podolem dzień wrzesniowy. Czuby
drzew Dytiatyna skapane są już w złocie słońca, ale
brodzą jeszcze w siwej mgle po kolana. Rossa pali się
na tarczach i lufach dział.

Obsługa powstaje ze swego posłania, którym jest
naga ziemia. W ciała kanonierów wżarły się pasy stera-
nego ekwipunku, jak szleje pociągowe koni. Ludzie bez
precedensu sławy, bez precedensu ideału, bez preceden-
su szczęścia. Jakis przedziwny instynkt, wspaniała
wiew ponad świadomą myślą, każe im stać wokół tych
czterech dział, jakby ta działobitnia miała być ostrum
mównicą wobec całego świata.

Oto wali rosyjska szarża. Kiedy rozpalone lufy
haubic pozostały na zawsze z otwartymi zamkami w oczekiwaniu na pociski, których już brak - obsługa ścię-
niła się wokół nich z bronią w ręku. Pod błękitnym
niebem Podola, w świecie toczonych szaszek koczowniczych
- umierali ludzie. Legli wszyscy przy swych działach.

(Melodia, która snuła się na dalekim tle
wchodzi na pierwszy plan i milnie.)

Dea Dyonu: To było pod Dytiatynem 16-go września 1920-
go roku. Poległ dowódca baterii Kapitan Zajac i 92 kanonierów.

Na pamięć tego pierwsza bateria 16-go Dywizjonu
nosi nazwę "Baterii Śmierci".
(Werbel.)

A potem rok 1939...

(Pierwsze taktę "Hasy". Narrator zaczyna mówić na ich tle.)



Narrator: Oto nowy świt wrzesniowy. Bateria zajężdża
na stanowisko. Wąska wiejska droga najniebezpiecznych
wsi Beskidu Wyspowego, zmusza do rozrywania przyełsi
chałup tych jeszcze, które dotwały się niemieckim po-
ciskom zapalającym.

Nadludzkie zmęczenie - gdzieś pod czaszką pali
się tylko jedna myśl: "Za ich krzywdę... Za tę naj-
niebezpieczniejszą wieś."

(Warkot silników lotniczych wzmagający się,
potem oddalający.)

Nad głowami kołują dwa Junkersy 37. Lecą skrzyd-
ło w skrzydło, wyglądają jak zjadliwe osy. Są tuż...
Przeszły. Cichy bzęczek telefonu baterijnego. Potym
komenda.

1-szy Oficer: (z drugiego planu) Powiększyć o sześć-
dziesiąt... czterysta sześć... Pierwsze.
(Wystrzał armatni)

Narrator: Pierwsze działo cofa się w odrzucie. Celownik
czy przyskakuje do szkła przyrządu i obrotami pokręćla
naprowadza wzruszony porządek rzeczy.

1-szy Oficer: (Z drugiego planu) Drugie. (Odgłos wys-
trzału.) Trzecie. (Odgłos wystrzału.) Czwarte. (Odg-
łos wystrzału.)

(Warkot zbliżających się silników lotniczych)

Narrator: Nurkowie nadlatują znów. I ... nowy celownik

1-szy Oficer: (Z drugiego planu) Trzy tysiące osiemset
(Odgłos salwy.)

Narrator: Poszła seria. Poszła artyleryjska seria. Po-
prawka i nowa seria.

(Odgłos salwy - bezpośrednio po niej ryk pi-
lujących bombowców i wybuch bomb.)

Stuki pakuja... Poszły bomby... I naraz ta ziemia
tak bliska, dąży i kołysze się od huków.

(Efekty milkną.)

Na punkcie obserwacyjnym legł skrawiony Dowódca
Dywizjonu Major Zmudzinski. W swym ostatecznym cierpie-
niu myślał w biegi ku swoim, przetytym jego ostatnim
"ordre de bataille": "Za tę najniebezpieczniejszą spaloną wieś
Dea Dyonu: To się działo 2-go września 1939.

(Werbel.)

Kanonierzy! Za nami wspaniała, ofiarna przeszłość
żołnierska. Z dzisiaj w gotowości oczekujemy chwili. Wiem
że kiedy ta chwila nadejdzie okażecie się godnymi tych
tradycji.

Chór: (Z drugiego planu) Ku chwale Ojczyzny Panie
Pułkowniku.

Z.H.

KARTKI Z PAMIĘTNIKÓW

H. JÓZEFOWICZ
I

31. sierpnia 1939. Kryspinów.
"Słuchajcie basalyki"- rzekł major kilka dni temu
-"Siedzimy tu, czekamy na coś konkretnego, a szwabów
jak nie ma, tak nie ma. Trzeba sobie coś na rozgrzewkę
urządzić.- Proponuję zrobić małe przyjęcie i zaprosić
brygadę. Kasynowy się zajmie wódką i kanapkami, a reszta
sama jakoś się ułoży. -No - co?"

-Major, z natury twardy i stanowczy, potrafił zyskać
sobie nie tylko posłuch, ale przede wszystkim szacunek
prawdziwy i szczerze przywiązanie. Nieco nie dosy-
lając - mówił głośno i prosto. Słów nie dobierał. Zda-
nia jego miały charakter ostatecznej decyzji. W pierw-
szej chwili mogło się zdawać, że jest to dowódca bezwz-
ględny i despotyczny, a dopiero po pewnym czasie jakaś
"podskórna" dobroć i wyrozumiałość przykuwała do niego
podwładnych.

Nie było też w zwyczaju sprzeciwiać się, gdy major
coś proponował. Teraz zresztą, myśl urzędzenia maleń-
kiej libacyjki przypadła nam doskonale do gustu. To
też zmobilizowane siły kasynowe krzątały się z zapalem
Zaproszenia zostały przyjęte - termin określony na os-
tatniego sierpnia.

-Przed wieczorem przyjechał pułk. Maczek. Obejrzał
i wrek, niegdyś ładny, ale obecnie zapuszczony. Z pułko-
wnikiem - mjr. Skibiński, szef sztabu oraz szefowie po-
szczególnych działów.

Nastroj zapanował z miejsca serdeczny. W nastroju
takim mile rozwija się pogawędka, zaczynają krążyć kie-
liśki, ich bieg rozjaśnia humor - i oto w pokojach i
na balkonie kryspinowskiego dworka zabrzmiały tony pio-
senek żołnierskich. Starych, pięknych piosenek...

Siedząc cicho w kącie, jako że natura nie obdarzyła
mnie głosem śpiewaka, zamyśliłem się nad tym, jakie też
piosenki dla żołnierza stworzy przyszła wojna?

Przyszła wojna... Kiedyż wreszcie ona będzie?..
Ba... Niemcy wiedzą doskonale, że gdyby tylko ruszyli, to
bardzo prędko się z nimi razem Francją uporamy...

Wiesiek Czajkowski właśnie śpiewał ulubioną swą
piosenkę: "Na manewry do San Marco przypląnęła mary-
narka, przypląnęła gdzieś z dalekich, sinych mórz..."
Śpiewał ją prawie codziennie, sam sobie akompaniując na
harmonii i zawsze byliśmy jednakowo zasłuchani...

W zamyśleniu słuchali jej teraz wszyscy oficerowie
a tęskne tony piosenki płynęły aż gdzieś w park kry-
spinowski...

Zaraz oto Fienia wsiadł na swą "kobyłę". Na wyrwa-
nych z żadumy twarzach pojawił się z początku uśmiech,
a wnet śmiech prawdziwy szczerzy i szeroki, gdy "granat
trzasnął, ułan wrzasnął - nie ma głowy już, ani śladu"...

-Dziwne jest życie żołnierskie, ciekawe, awanturnicze
i pełne niespodzianek... urokiem trud nagradza, a słodzi
piosenką...

"...pochowali, pogrzebali - dobrze jemu tak. Bardzo
dobrze..."- kończył Fienia. Pochwycono tony następne.
Dworek zatrząsnął się od śpiewu. Z głów już się nieco
kurzyło. -Ogarnęła mnie jakaś tęsknota za takim właś-
nie życiem, o jakim piosenka śpiewa. Wino podniecało.
Jest przecie dowódca brygady, tak nam właśnie bliski, że
tylko iść i bić Niemców...

Chwyliłem za ołówek, pod ręką była serweta z bibuły,
zacząłem pisać:



Gdy z Niemcami w zwadzie
W 10 Brygadzie
Zacniemy się prac,
To jasna cholera
Ich chyba pozbiere,
-Szczezną, psia ich mać !..
A tradycjom wierna
Brygada pancerna
Jak husarska brać
Uderzy na wroga
I będzie, na Boga!
Prac i prac i prac !!!

Rozpaliłem się już zupełnie, kończąc:
Maczku pułkowniku, luzem, czy też w szyku
Prowadź! Chcemy prac!

Drżącą jeszcze ręką podniosłem bibułę i odczyta-
łem. Z miejsca zapanował nastrój bojowy. Jędrak Kowerski
już chciał strzelać do lamp w dowód wielkiego animuszu
lecz major powstrzymał go w czas paru soczystymi sło-
wami...

Późno wieczorem rozchodziliśmy się po swych poko-
jach, nie przeczuwając, że pobudką będzie nam alarm, tym
razem prawdziwy.

II

2 września 1939, Wysoka

-A gdzie major?- zapytaliśmy prawie jednocześnie.
Dwie minuty temu rozegrała się tragiczna walka.
Z jednej strony duże niemieckie siły z przeszło dwu-
stu czołgami, artylerią lekką i ciężką, z drugiej -
komp. K.O.P., 24 p.uł., szwadron ppanc. i dwubaterij-
ny dyon artylerii.

1 września w południe wyjechaliśmy z Krakowa,
pod wieczór przeprowadzone zostało rozpoznanie, w
nocy baterie zajęły stanowiska ogniowe. Chłop-góral
przeprowadził najkrótszymi drogami patrole telefonicz-
ne. Wykopano przepisowe punkty obserwacyjne i o świt-
cie dowódca dywizjonu mjr. Żmudzkiński, adiutant ppor.
Ż., oficer zwiadowczy ppor. Z. i ja jako oficer łącz-
ności zajęliśmy punkt obserwacyjny na górze Wysokiej,
na której miał również swój p.o. dowódca baterii
drugiej kpt. P., mający przy sobie oficera zwiadowcze-
go ppor. Hawrysza. Punkt obserwacyjny baterii pierwszej
znajdował się z boku, na górze Ludwiki.

Widoczności nie było żadnej. Mgła rozpostarła
się po górach tak gęsta, że na parę kroków nie można
było rozpoznać człowieka. Sprawdziłem łączność. "Grała!"
Byłem jednak zły na siebie. O wojnie myślałem nieraz
sporo. Widziałem się w rozmaitych sytuacjach, ale
zawsze z nich jakoś wychodziłem dobrze, a tutaj mu-
siałem właśnie nabyć od razu w obliczu samej, praw-
dziwej bitwy...

"Gdzie pan ma patrole telefoniczne?"- zapytał
mnie przed chwilą major, w czasie zajmowania punktu.

"Zostawiłem w tamtym lasku, jeden kilometr z ty-
łu, panie majorze."

"Jako? Nie ma pan ani jednego patrolu pod ręką?
A jeśli zrobimy skok? Czem pan zbuduje łączność?
Że też człowiek musi sam o wszystkim myśleć..."

Przybladłem i stałem jak uderzony młotem. Święta
racja. Cóż za cep ze mnie.

"Wróć się po nie, panie majorze."

"Już za późno. Niech pan na przyszłość pamięta."
Oczywiście, że będę pamiętał. Ale cóż to mi do
łba wpadło? Zawsze przecie, nawet na najgłupszych
ćwiczeniach trzeba było mieć przy sobie pewną rezer-
wę łączności...

Zły więc byłem na siebie, rozglądając się po
najbliższym otoczeniu milcząco i ponuro...

...Jechaliśmy na punkt. Ja za majorem. Za mną pa-
trole telefoniczne. Podobał mi się ten lasek za gór-
ką i zakretem. Prawie nie myśląc, krzyknąłem do ty-
łu: "Patrole niech tu zostaną." - i pojechałem dalej...

Major zaczął teraz wydawać jakieś polecenia, które ledwie dochodziły do mojej świadomości. Mgła zaczęła zlewnąć opadać. Pojawiły się szczyty co wyższych gór. Dowódcy baterii oddali po kilka strzałów orientacyjnych....

Wyszedłem w pewnym momencie z podoficerem łączności do centrali, aby osobiście sprawdzić działanie łączności, gdy przechodząc przez park dworku na Wysockiej otrzymaliśmy nagle nawalę artyleryjską dwu nieprzyjacielskich baterii.

Padliśmy obaj. W pewnej chwili prawie nie wierzyłem już, że żyjemy. Pociski padały ze wszystkich stron. Wydawało mi się, że ogień trwa godzinę, a przecież nie trwał dłużej od dwóch minut. To, że nie czułem żadnego bólu, było dla mnie tylko dowodem, że muszę być już śmiertelnie ranny, słyszałem bowiem kiedyś, że takich ran się nie czuje. Czułem się zupełnie częścią ziemi, do której przyglnąłem jakby przybity i przyklejony.

W pewnej chwili nastąpiła cisza. Tak właśnie sobie wyobrażam "śmiertelną ciszę". Ruszyłem nogą, ręką, podniosłem głowę - nic, tylko pełno jeszcze dymu dookoła. Wstałem - żadnego bólu. Krzyknąłem: "P...." po nazwisku na podoficera łączności. Nie wstał.

"Psia krew, jeszcze wojny nie ma, a już go takie syny zabili..." pomyślałem i krzyknąłem jeszcze raz. Zerwał się na równe nogi.

"Co wam jest?" - pytam, uradowany, że żyje. - "Nic," odpowiada dość niepewnie. - Żaden z nas nie był nawet ranny.

Ogień ten musiał być przygotowany z mapy, gdyż obserwacja była jeszcze niemożliwa i poprzedzał natarcie, które miało niedługo wyruszyć. W centrali było wszystko w porządku. Kpr.P. w niej został, a ja wróciłem na punkt obserwacyjny.

Mgła opadała coraz bardziej. Już rozpościerała się tylko u podnóży gór, gdy z za horyzontu, nawprost przed nami zaczęły pokazywać się czołgi. Narazie były trochę za daleko dla działek ppanc., więc tylko nasi dowódcy baterii otworzyli ogień pośredni. Gdy pierwsza fala zjechała nieco niżej, pojawiła się druga... Potem trzecia. Otworzyły ogień działka ppanc., zaszczekały k.m-y. Wspólny ten ogień zatrzymał natarcie.

Ale wnet pojawiły się następne fale czołgów, a artyleria niemiecka położyła silny ogień na stanowiska działek ppanc. oraz całej pierwszej linii obronnej. Część obsługi zostaje wybita, ale i czołgów zostaje rozbitych dużo.

Pierwsze czołgi podpiwają już pod punkt obserwacyjny. Nie mamy ani działka, ani nawet karabinu ppanc. Oficerowie i kanonierzy rzucają wiązki granatów. Major nakazuje strzelanie z karabinków w szczyliny strzelamy. Pierwsza fala przechodzi przez punkty obserwacyjne i pierwsze linie obrony. Zrywa linie telefoniczne w powietrzu przynajmniej warkot czołgowych silników, hałas gąsienic, dym i wybuchy pocisków artyleryjskich, bezustanny, pomieszany trajkot k.m-ów i gorączkowy ogień działek ppanc, tysiące bzygających świetlnych zrygawków z pocisków zapalających. Pali się cała Wysoka: zabudowania dworskie, robotnicze, stogi i t.p.

"Porucznik Z. i J. skoczcie do tyłu i znajdźcie nowy punkt obserwacyjny!" - krzyknął major, zwracając się do nas, gdyż głosu normalnego słyszeć już nie było.

Właśnie nadjeżdżała druga fala czołgów. Pierwsza zajęta była niszczeniem pierwszej linii obronnej stanowisk ppanc. Wydawało się, że niema jednego centymetra sześciennego powietrza, w którym by nie było pocisku.

Fredek i ja spojrzeliśmy na siebie i na teren wokół. Bez słów porozumieliliśmy się co do dalszych czynności: wyskoczyć z okupu... kilkanaście krótkimi skokami osiągnąć las, a potem wzdłuż parku na zbocze góry. Tam dopiero zorientujemy się w terenie.

Wyskoczyliśmy razem i skokami, o jakich nie śniło się najsumienniejszym instruktorom ze szkoły podchorążych piechoty, szczęśliwie doskoczyliśmy do lasu wprost na lufy drugiej linii obrony. Gorzej jeszcze było z parkiem, gdzie już czołgi doszły i słały ogień dookoła. Należało przejść wzdłuż nich, wyminać kilka. Znaleźliśmy brózdę, która nam pomogła. Z niej błyskawiczny skok i plackiem pod pień drzewa, w które natychmiast padła seria z k.m. czołga, ale na szczęście wyżej trochę. Jeszcze jeden skok w dół. Potem dłuższy.



...Odetchnęliśmy lekko zdziwieni, że żaden z tysięcy pocisków, choćby padających dowolnie, nas nie trafił.

Ale gdzie teraz znaleźć punkt obserwacyjny? Chyba na tym drugim wzgórzu, jakieś dwa kilometry przed nami. A może tam z boku? Naradzamy się przez kilka sekund...

Tymczasem piekielne natężenie ognia zaczynało słabnąć. Raz po raz wynoszono rannych. Niektórzy szli sami znacząc drogę krwią. Ujrawszy jakiegoś kapitana piechoty z ustrzeloną ręką pytamy co się dzieje?

"Już skończone" - odrzekł, oglądając się do tyłu.

"Patrz! Jurek idzie!" - krzyknąłem i pobiegliśmy do niego. Szedł, a raczej włókł się w dół zbocza, a zobaczywszy nas - skręcił. Na widok jego twarzy stanęliśmy jak wryci. Wiedzieliśmy już co się stało.

"A gdzie major?" - zapytaliśmy prawie jednocześnie.

"Nie wiem! Zdaje się, że zabity." - Dreszcz przeszedł po nas. "Jak wy wyskoczyliście - zaczął Jurek - nie mieliśmy właściwie już co robić. Łączności niema - strzelać nie można. Druga fala czołgów wyjeżdża na punkt obserwacyjny. Przechodzi. Rzuciliśmy jeszcze parę granatów. Major daje rozkaz zmiany punktu. Wy mogliście dojść do lasu... Wskakiwaliśmy zatem jeden po drugim i przedzierali każdy na własną rękę. Widziałem jak ppor. Hawrysz padł od kuli rewolwerowej. Ktoś krzyknął, że major zabity. Może ktoś ocalał..." - Słiszyliśmy w milczeniu parę minut.

Wiedzieliśmy już przedtym, że kpt.J., dowódca 1-szej bat. był ranny na górze Ludwiki. Tutaj prócz nas trzech nie widzimy nikogo. Co robić...?

Podeszliśmy pod las, gdzie nagle uderzył mnie widok kilku żołnierzy zdziwionych i lekko wystraszonych. Poznałem swój pluton łączności. Prawda. W tym lasu zostawiliśmy wszystkie patrole telefoniczne i motocykle. Zapewne one są nieknięte i linie ogniowe też nie uderzały, więc właściwie dywizjon jest gotów do walki, rozjaśniło mi się nagle.

"Fred, tyś najstarszy, obejmij dowództwo dyonu, Jurek, bierz baterję pierwszą a ja wezmę drugą. Ty na motocyklu jedź do baterii i kaź odjechać parę kilomet-

rów do tyłu, a my, Fredek, siadliśmy na motocykl i pojedziemy trochę naprzód, może gdzieś spotkamy majora, albo kogoś z naszych..."

Wziąłem kbk do ręki i usiadłem za Fredem na motocyklu. Pojechaliśmy. Ale już za pierwszym zakretem natknęliśmy się na niemiecki czołg. Mistrzowskie "w tył zwrot" na motocyklu. Wracamy do lasu, zabieramy wszystkie wozy i dołączamy do zjeżdżających już ze stanowisk baterij. Niedawno właśnie bateria druga, pod komendą of. ogniowego ppor. R. odpędziła ogniem nawprost kilka czołgów, które się przedostały aż na jej linię.

ppor. Z. zameldował się u płk. Maczka, przedstawiając, że dyon może dalej działać i otrzymał zmniejsza nowe zadanie.

W dniu tym zginął mjr. Żmudzkiński, ppor. Hawrysz, dca 1-szej bat. kpt. Janasiewicz został ranny, zaginęła obsada punktu obserwacyjnego dywizjonu i barerii 2-giej: zwiadowcy i telefonisci - nie wiadomo kto ocalał, a kto został zabity.

Bitwa skończyła się po południu. Później dołączył do dyonu kpt. P., który leżąc w jakimś błotnistym dole, przeczekał aż przeszły wszystkie czołgi, a potem, obszedłszy dookoła lasami, dołączył. Objął więc on dowództwo dywizjonu; ppor. Z. wziął na adiutanta, a ppor. Z. przesunął na bat. 1-szą. W tym składzie dyon pozostał na cały czas wojny.

III

5. września 1939. Wiśniowa.

"Nawet niezły punkt obserwacyjny" - powiedziałem do pchor. M., który był moim podoficerem zwiadowczym - rozglądając się dookoła.

Byliśmy na skraju dość dużego lasu. Przed nami w dole widać było jak na dłoni rozciągającą się niewielką wioskę, dalej lekki stok i znów las zamykający horyzont.

Las ten trochę był niewygodny, gdyż dla ogni dalszych, a w tej chwili npla w pobliżu widać nie było, potrzebny byłby obserwator wysunięty, a to komplikowało mi zagadnienie łączności, która po stracie kilku ludzi, kilometrów kabla i aparatów telefonicznych na Wysokiej była zbyt cenna, aby nią lekkomyślnie szafować. Jednak lepszego w pobliżu nie widziałem. Poza tym w odległości kilkunastu kroków znajdował się p.o. dowódcy 24 p.uł. co dawało mi z nim łączność osobistą. Dałem więc rozkaz budowy łączności i kopania punktu obserwacyjnego. Zadzwoniły rażno kilofy i łopaty o skałę, lecz zapach i ochota, budząca się pod wpływem przeczuć niedalekiej walki przerywa na chwilę wypadek: bomb. Żukowi kilof przy uderzeniu o skałę ześlizgnął się i przebił but wraz z nogą. Trzeba go było odesłać do szpitala. Za kilkanaście minut jednak praca była już skończona. Punkt był wygodny w skałę, pod drzewem, o które mogłem się oprzeć siedząc wygodnie.

Nieprzyjaciela jeszcze nie było. Oddałem w teren kilka pocisków, zapisując dane, w nadziei, że bardzo się przydadzą dla zaskoczenia od razu Niemców nawalami.

Po pewnym czasie dowódca 24 p.uł. wysłał lekkie natarcie rozpoznawcze na las, który mi zasłaniał horyzont. Zostawiłem więc pchor. M. na punkcie obs. a sam z patrolem telefonicznym, budującym za mną linię telefoniczną, poszedłem wzdłuż drogi, wraz z rozpoznaniem.

Ułani, nie widząc npla i nie słysząc ognia szli dość swobodnie w tyraljerce.

Wydawało się, że nieprzyjaciela wogóle nie ma.

Na mniej więcej połowie drogi kazałem patrolowi swemu stanąć i czekać dalszych rozkazów, widząc, że narazie na wstrzelanie się i tak nie będzie miejsca. Na wszelki wypadek zapowiedziałem jednak, żeby w razie podniesienia przeze mnie ręki z hełmem, przekazano baterii: "Cel Nr. 1 - ognia!" Cel Nr. 1. był właśnie laskiem, z którego mogło jedynie grozić ewentualne niebezpieczeństwo.

Gdy ulani znaleźli się dość blisko lasu, odezwały się nagle z wielu jego punktów k.m-y. Żołnierze przwarli do ziemi. Jakaś seria padła o kilka kroków ode mnie. Pochyliłem się w rowie. Druga seria tuż nad głową. Przylgnąłem. Podniosłem rękę z hełmem.... Telefonista zrozumiał.

Artyleria niemiecka otworzyła ogień. Jeden świst bardzo blisko. Przylgnąłem jeszcze bardziej. Umiemy już



oceniał odległości, gdzie padną pociski artyleryjskie. Huk, aż zadrżały ściany rowu. Trzy kroki przedemną pada ręka, a kilka kroków z boku menażka. Granat artyleryjski trafia wprost w ulanę. Została tylko krwawa plama...

Nowa seria - to nasza bateria strzela już w las, w którym są ukryte c.k.m-y a z tym i więcej ludzi.

Otrzymałem rozkaz wycofania się. Rozpoznanie właściwie ukonieczone. Podniosłem jeszcze raz rękę z hełmem. Zrozumiano. Dałem znak zwijania linii i skoczyłem na nadjeżdżającą tankietkę.

W wiosce dogoniłem swój patrol i za parę minut byliśmy już na punkcie obserwacyjnym.

Z kolei nieprzyjaciel zaczął grupkami, rzędem i tyralierką wychodzić z lasu i spływać do wioski. Raz po raz kładę serię po serii w punkty przez które przechodził, w budynki w których się zbierał....

Każdy strzał trafny rozgrzewał mnie, rozpalał, uszczęśliwiał.... A obserwacja była tak dobra, że niemal można liczyć poszczególnych ludzi.

Wies zaczęła się palić. Dym i ogień mieszał się z wybuchami granatów, ale mimo wszystko ogień jednej baterii nie mógł powstrzymać strumieni Niemców, zajmujących podstawy wyjściowe tuż poza wsią.

W pewnym momencie koło naszego lasu padło kilka niemieckich granatów, potem w las, później krótko nawala, potem nawala po nawale.... Zrobił się taki huk, bo echo w lesie i górach zwielokrotniło jeszcze wybuchy, tak że komendy msiłem wrzeszcząc do telefonisty

Wysłałem też zaraz pchor. M. celem wybrania zapasowego p.o. Z lasu przed nami pojawiły się znów czołgi. Byliśmy już przyzwyczajeni do ich widoku. Za nimi piechota.

Cele wyraźne, jak wymarzone. Żebym miał 10 baterii a nie jedną!!! Prawie nie słyszę huku granatów w lesie, pochłonięty swoim ogniem. Byłe prędzej, prędzej... Jeszcze jedna komenda...

- Co do licha? Obejrzałem się, bo telefonista komendy nie powtórzył. Przy aparacie nie było nikogo...

Krew uderzyła mi do głowy, widząc uciekających o kilkanaście kroków obu telefonistów. Wskoczyłem wściekły wrzeszcząc i klnąc. Coś mnie przewróciło. Powstałem. Dopędziłem pierwszego i całym zamachem trzasnąłem w szczękę. Drugi sam się zatrzymał.

Wszystko to działo się automatycznie, bez myślowej kontroli, błyskawicznie...

"Ach ty sk...." wyrzęziłem, przerywając w szybkim oddechu i poczułem się osłabiony, jak po ogromnym wysiłku.

Obaj żołnierze wybuchli płaczem.

"Panie poruczniku, jak Boga kocham, nie wiedziałem żeśmy uciekli!" tłumaczył pierwszy, naprawdę szlochając. Musiałem wierzyć, patrząc w szczerze zawstydzone twarze.

Wracaliśmy więc szybko na punkt obserwacyjny, ale punktu już nie było. Granat artyleryjski uderzył w same pień drzewo, o które byłem oparty plecami. Zamiast okopu był lej głęboki. Opodał leżała odcięta, odrzucona cała sosna.

Przypomniało mi się, że podczas pogoni otrzymałem jakieś uderzenie, które mnie przewróciło. Spojrzałem na maskę - była rozdarta. Odlamek tego samego prawdopodobnie granatu przebił mi maskę, opatrunek osobisty, który się w niej znajdował i pozostał w torbie.

.... Pułk ułanów już się wycofywał. Kazałem zwinąć linie.

Nikt z nas nie zginął. Pchor. M. był w owej chwili na rozpoznaniu nowego punktu obserwacyjnego. Bateria straciła - 1 aparat telefoniczny. Spojrzałem jeszcze raz na lej po granacie. Przeżegnałem się i poczułem jakąś pewność, że w tej wojnie nic mi się nie stanie.

IV.

17 września, Zboiska.
/k/Lwowa/

17 września. Trzeci dzień walki o wzgórze 324, Zboiska pod Lwowem. W chwilach, kiedy nerwy nie pracują, przemęczenie odczuwa każdy ogromne. Codzienna prawie walka, jazda w nocy, ciągła czujność odbija się wyraźnie na wszystkich twarzach. Ale najgorsze jest to ciągle cofanie się. W 15 dni przemierzaliśmy całe południe Polski: od Jordanowa po Lwów, tylko nocami, po każdorazowym oderwaniu się od nacierającego, wielokrotnie silniejszego nieprzyjaciela. Nie powtórzyła się już Wysoka. Nie chodziło już bowiem o zatrzymanie "do ostatniej kropli krwi", ale o zatrzymanie do ostatecznych granic. Uszczknięcie i oderwanie się. Mieliśmy już w tym wprawę.

Tutaj się nie bronimy. Nacieramy.

Dziwnie to natarcie. Brygada, postrzępiona solidnie, naciera na uciążliwe wzgórze, obsadzone przez dywizję - I dywizję górską, pełną, o trzech pułkach piechoty i pułku artylerii.

.... Przedwczoraj wspierałem natarcie ppłk. Moszczeńskiego. Bateria już strzela jak maszyna. Pocisków oddałem kilkadziesiąt. Nawała za nawałą, gdyż celów było dużo. Na własne oczy widziałem, jak jeden z pocisków padł w gniazdo k.m-ów i karabin maszynowy wyleciał w powietrze. Ogromna to przyjemność.

Ale natarcie nie udało się. Siły nie były przez nas decenione. Dopiero od jeńców dowiedziano się, że wzgórze zajmuje dywizja.

Noc spędziliśmy na stanowiskach.

Wczoraj poszło drugie natarcie, silniejsze, krwawsze. Zdobywano metr po metrze. Wystrzelałem znowu kilkanaście setek pocisków. Samochody po samochodach odwoziły rannych. Natarcie utknęło pod samym szczytem i tak zostaliśmy znowu przez noc.

Położenie Niemców nie musiało być jednak zbyt łatwe, gdyż dyon bombowców zrzucił im posiłki: suchary, czekoladę, konserwy i amunicję.... ale przez pomyłkę zrzucił na nasze linie. Być może z powodu tego, że mieliśmy helmy niemieckie?

Zarówno jedzenie jak i amunicja przydały nam się bardzo.

.... Dzisiaj od świtu idzie nowe natarcie.

Lotnik niemiecki kraży co jakiś czas w rejonie baterii, ale znaleźć jej nie może. Zamaskowana jest wspaniale. Sam nie mogłem jej zauważyć, jadąc na mo-

tocyklu. Strzelanie za pomocą baterii pomiarowych nie jest celne, tak, że nie mamy tutaj do tej pory prawie żadnych strat.

.... Natarcie się posuwa. Ogień z obu stron coraz silniejszy.

"Panie poruczniku" - odzywa się do mnie kan. Synowiecki, telefonista na punkcie obserwacyjnym - "tak jakoś czuję się źle, nie mogę spokojnie pracować, denerwuje mnie każdy świst. Może pan porucznik by mnie zmienił i dał na stanowisko baterii?"...

Rzeczywiście, kan. S. był dość długo na punkcie obserwacyjnym i żadnej mi nie zrobił różnicy jeśli każe go zmienić.

"Dobrze" - mówię - "Zawieź go, Katz, i przywieź tamtego ze stanowiska" - powiedziałem do motocyklisty.

Za mniej więcej godzinę zostaje na pewien czas przerwana łączność, a potem po jej naprawieniu nadchodzi meldunek, że... pocisk artyleryjski padł prawie w sam aparat telefoniczny. Rozrzucane szczątki kan. Synowieckiego pozbierano i pogrzebano przy szosie pod Grzybowcami, gdzie stała bateria.



Na moment tylko mogłem myśleć o oderwaniu się od rzeczywistości, żeby uświadomić sobie to niezbadane zrządzenie losu.

Natarcie szło krok po kroku. Zboiska zostały zdobyte.

T. KONTECKI

7. IX. 1939, Radymno.

Jedziemy na wojnę. Transport kolejowy. Załadowanie. Czułe pożegnanie. Łzy. Gorący, krótki uścisk. Rozstanie. 7 września. Piękny, słoneczny poranek. Polska jesień w całej pełni swego uroku. Jedziemy dotychczas całkiem spokojnie. Niekiedy tylko leje wzdłuż toru wskazują na niedawną wizytę niemieckich bombowców.

Na stacji Radymno zatrzymanie. To Niemcy bombardują dworzec kolejowy w Jarosławiu. Wychodzimy wszyscy na stację, aby popatrzeć choć z daleka. Widzimy pociski artylerii przeciwlotniczej. Napewno i nasi lotnicy mają pełne ręce roboty. Krótko jednak trwają te domysły. Warkot samolotów zbliża się coraz bardziej. Nadlatuje eskadra bombowców. Zagrał karabin maszynowy. Wszyscy obserwują w przekonaniu, że wnet samoloty zaczną kolejno spadać, zestrzelone. Nie spadł jednak żaden, natomiast posypały się bomby, czyniące spustoszenia. Palą się budynki kolejowe, palą się wagony.



Kilka serii z samolotowych k.m-ów. Sanitariusze pracują bez wytchnienia. Lecz oto nadlatuje druga i trzecia fala bombowców. Naloty następują jeden po drugim... Porzucamy dworzec i z pobliskich pól oglądamy dzieło zniszczenia. Zburzony budynek kolejowy, pali się transport z koniami. Kilku ludzi wśród huku bomb rzuca się na ratunek. Odkręcają wagony, wyciągają oszalałe konie, wynoszą z płonących wagonów rannych Pchor. Moszoro ratuje sztandar.

Przy apelu wieczornym brakło wielu przyjaciół, kolegów, towarzyszy. Oddział Zebranych Nadwyżek lp.a.m. poniósł straty olbrzymie. Kilkudziesięciu zabitych i rannych.

Dnia następnego wyruszyć jeszcze nie możemy z powodu uszkodzonych torów. Rozkaz D.O.K. nakazuje wracać nam do Stryja.

Ochoczo pracują nasi chłopcy i młodzi oficerowie. Tor zostaje wkrótce naprawiony. Transport ruszył.

Nocą przejeżdżamy przez Przemyśl. Nad miastem luna. Pali się hotel koło dworca. Nad ranem transport zostaje zatrzymany pod Dobromilem. Nauczeni doświadczeniem nie pozostajemy w pościgu, lecz uchodzimy na pobliskie wzgórza. Niecierpliw kapitan, dowódca transportu, ściga jeden wóz i udaje się sam na stację kolejową, gdzie posadzony o szpiegostwo zostaje aresztowany i o mało nie rozstrzelany. Z tragicznej sytuacji ratuje go nadeszły znajomy kapitan.

Był to nasz pierwszy, najkrwawszy chrzest i początek nasz tułaczki. Ale doczekamy i wrócimy!...

K. MALCZEWSKI

I

W lasach Zielona-Zwierzyńiec ustalo zaopatrzenie w materiały pędne, w konsekwencji rozkaz: "Opróżnić zbiorniki w wozach taborowych, uzyskaną benzynę przekazać na wozy bojowe, wozy taborowe zniszczyć".

Po wykonaniu rozkazu stałem się dowódcą oddziału o groteskowej nieco nazwie: "kompania spieszona artylerii motorowej". Kufer pozostał w płonącym Fiacie, cały majątek przeniósł się do plecaka, 4 koła zostały zastąpione przez parę nóg.

Kompania, 70 ludzi, tyleż kbk., 1 "Hoczki" bez podstawy /strzelał jak na weterana przystało poważnie, siejąc pociskami po całym widnokągu/, 1 lkm. i 1 kb.ppanc.

Brygada miała za zadanie uderzeniem na Tomaszów Lubelski, Rawę Ruską przebić otaczający nas pierścień niemiecki i otworzyć przejście do Lwowa, pod którym gen.Sosnkowski napażzał szwabów... No, i biła brygada w ten pierścień tak jak bije chłop, który dostał już parę pchnięć nożem... brakowało krwi... brak było benzyny... Czołgista, zgniotłszy pierwszą linię obrony niemieckiej, musiał się cofać, wiedząc, że przed drugą stanie z powodu braku ropy... Sztabowiec planujący uderzenie na skrzydło, stawał przed problemem braku materiałów pędnych potrzebnych na manewr i decydował się na czołowe bezskuteczne natarcia...

A kompania wyprzedzana w dzień dopędzała w nocy swój dywizjon i swoją brygadę - smuciła się i szczyliła bohaterką walką i śmiercią baterii 2, liczyła trupy niemieckie, znaczące pola ogni baterii 1-szej, smarowała nogi lojem końskim, brnęła przez płachy, zrzadka śpiąc, zrzadka jedząc, nie tracąc jednak ani werwy, ani kontaktu z oddziałem....

18-go bodaj, zupełnie niespodziewanie, weszliśmy do akcji.

Podczas marszu, zdawałoby się bezpiecznego, gwizdała ponad kompanią parę kul, sypnęła piaskiem krótka seria km., w powietrzu wybuchło kilka granatów.

Kompania jednym skokiem znalazła się w pobliskim opatrnościowym wózku i stanąłem przed problemem prowadzenia oddziału piechoty pod ogniem nieprzyjacielskiej broni maszynowej i artylerii. 15-to minutowy wykład i po chwili ruszyliśmy, uszykowani "trójkątem w przód", w kolumnkach, w dalszą drogę...

Byliśmy już z lekką "ostrzelani", padały już "gdzieś tam niedaleko" pociski artyleryjskie, padały i bomby, - ale nie byliśmy jeszcze w zasięgu ognia przeznaczonego dla nas, ognia obserwowanego, o dużym zagęszczeniu.

W ogniu żołnierz szuka oparcia w swej broni, sprzeczności, umiejętności ich użycia, - szuka oparcia w dzielniejszym przyjacielu, wreszcie w dowódcy. Nasze działa /zostało ich wtedy już tylko 4 w dyonie/ były daleko, aparaty telefoniczne, narzędzia patroli rep., samochody spłonęły przed dwoma dniami, z przyjaciółmi też było nie dobrze, - dywizjon liczył sobie 6 tygodni życia... oddział nie był zgrany należycie, - kompania istniała zaledwie 2 dni... Czuliśmy się podle w tym ogniu...

To też w miarę jak gęściej padały pociski, szły kompanii przechodził kolejno w szeroko rozrzucony rój, potem w "kupa", wreszcie w zwartą grupę, która zaległa tuż koło mnie. Perswazje, prośby, groźby nie odnosiły żadnego skutku. Naprawdę tłumaczyłem bezsensowność skupiania się w ogniu, - żołnierz odpełzał parę kroków by po chwili zbijać się jeszcze w ciasniejszą gromadę.



Niemcy strzelali granatami uderzeniowo i na rozprysk - naprzemian.

Byliśmy pod ogniem co najmniej dwu baterii 105. Na szczęście miejsce, gdzie zaległa kompania, znajdowało się na lekkim stoku około 100 m. za grzbietem, tak że obserwator nie widział bezpośrednio skupiska... Dziwnym trafem pierwszym rannym był żołnierz, który zdecydował się odpełznąć na bok...

Tworzyliśmy już zwartą masę ciał leżących na przestrzeni kilkunastu metrów kwadratowych... Oddział nie przedstawiał żadnej wartości bojowej.

A Niemcy walili gęsto i nieprzerwanie, - co chwila spadały na nas grudy ziemi, odłamki, kamienie. Kilka powierzbionych zranień opatrywał dzielnie sanitariusz.

Obserwując zgrupowanych koło mnie żołnierzy zwróciłem specjalną uwagę na 2-ch. Jeden przerażony do ostatniej granic, szary na twarzy, trzęsący się, tulił się bezustannie jak dziecko do jednego z kaprałów, - zamykał przy każdym wybuchu oczy i tak jakos kulił się w sobie, że odnosiło się wrażenie, że hełm spoczywa bezpośrednio na ramionach.

Drugi, kanonier X., o brodzie kształtu zielonego kasztana, na którym kolce zastąpiono kilkoma samotnymi włoskami, oczach - jak dwie ustawicznie śmiejące się szparki, brwiach śmiesznie białych i wyglądzie, który by doprowadził do rozpaczki najłagodniejszego nawet szefa, zdjąwszy właśnie hełm z głowy, skrupulatnie doń zbierał leżące w pobliżu odłamki. Czynność tę wykonywał z niezwykłym skupieniem i przejęciem. Z chłopa-kiem tym byłem już mocno zżyty, zaniepokoiłem się, a nuż szok jakiś... więc ostro do niego: "włóż psia-krew hełm, błaznie jeden", a ten nic, tylko się śmieje, palec na ustach, że niby mam być cicho, - nos spocyny świeci jak szklanka, wystające policzki podjechały w uśmiechu pod brwi niemal, w szparach między powiekami błyski chytre. A gdy po chwili nadlatujący granat trzasnął w pobliżu, - celnie rzucony odłamek przewędrował z jego hełmu na trzęsącą się głowę tego drugiego. I tak po każdym wybuchu. Ten i ów zwrócił uwagę, ktoś się zaśmiał... Po 5-ciu minutach 60 ludzi z niecierpliwością czekało na pocisk niemiecki, by zobaczyć jak pod rzuconym ręką odłamkiem głowa "tego co ma pietra" przedziwnie szybko kryje się między ramiona, o które wprost uderza opadający, za duży hełm...

Po każdym w pobliżu wybuchającym granacie 60 ludzi wybuchalo *szczerym, głośnym, żołnierskim śmiechem - aż rozrzucony w terenie ułani unosili się na łokciach by zobaczyć wariatów śmiejących się pod skoncentrowanym ogniem dwóch baterii 105...

Wieczorem tegoż dnia kompania przeprowadziła nocny wypad, przechodząc trzy linie ubezpieczeń niemieckich, - trzykrotnie ostrzelana bronią maszynową z odległości nie większej jak 50 m., ruchem swoim spędziła ze stanowisk baterię niemieckiej artylerii. Przed świtem wróciła do własnych oddziałów dumna, wesoła, zziębnięta, - marszem zwartym, śpiewem "Jeszcze Polska nie zginęła" legitymując się własnym placówkom.

Przez cały czas wypadu X i "ten z pietrem" pełnili naprzemiennie funkcje szperaczy i gońców...

II.

21-go nadszedł nieunikniony finał... Dowódca armii w obliczu twardej konieczności omawiał z Niemcami drogę radiową wstępne warunki kapitulacji. Do nas, leżących we wnekach i rowkach ta łobowa wieść jeszcze nie dotarła. Gdzieindziej otrzymano już formalne rozkazy... W pewnym momencie wszyscy zdaliśmy sobie sprawę z tego że to koniec. Z nagłej ciszy, z ruchów poszczególnych grup żołnierzy, w nabrzmiałych rozpaczą twarzach wyczytaliśmy tragiczną wiadomość...

W głowie zamęt i chaos niezwiązanych ze sobą myśli, w których coraz natarczywiej, wprost boleśnie nakazująco wyłania się jedno: działać... decyza... coś robić...

Spojrzałem na swoich chłopaków. Stali dookoła mnie w nieregularnym półkolu, bez słowa, ze ściętymi grymasem bólu twarzami, czekając co powiem... Wtedy byliśmy już zgrani. Łączył nas wspólny strach i zwycięskie z nim wspólne walki... wspólne dokonania i wspólny trud.

Czekali co powiem, a ja, ja czułem się wtedy tak bezradny jak dziecko w kołysce.

Wodząc bezmyślnym wzrokiem po twarzach żołnierskich, spostrzegłem nagle stojącą samotnie na drodze 75-tkę. Przy armacie jedyny kanonier. - "Dlaczego sam?" - pytam. - "Kazali ponoć wyrwać, ale jakże się ruszę od tej pukawki? Jeszcze nie trup k...mac".

Natychmiast cała nasza rozpacz wyładowała się w wysiłku fizycznym przy ciągnięciu armaty. Najlepsza szóstka nie pociągnęłaby tak sprawnie. Ułapiłszy



niewiadomo poco jeszcze 2 pozostawione na drodze plotki i po chwili klusem, z trzaskiem i turkotem przebiegliśmy przez leżące o jakieś 300 m. z tyłu wzgórze. Tam napotkaliśmy naszą baterię. Wnet chłopcy zmieszali się z obsługą.

Święta Barbara, patronka naszej broni, pozwoliła zdeklasowanemu, jak nam się zdawało, artylerzystom, zakończyć kampanię w swoim żywiole, przy hukach dział własnych i nieprzyjacielskich granatów...

Ostatnia bateria Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej rozpoczęła akompaniament do ciężkich krwaw i izami nabrzmiałych słów, pływających przez polskie niebo na falach radiowych...

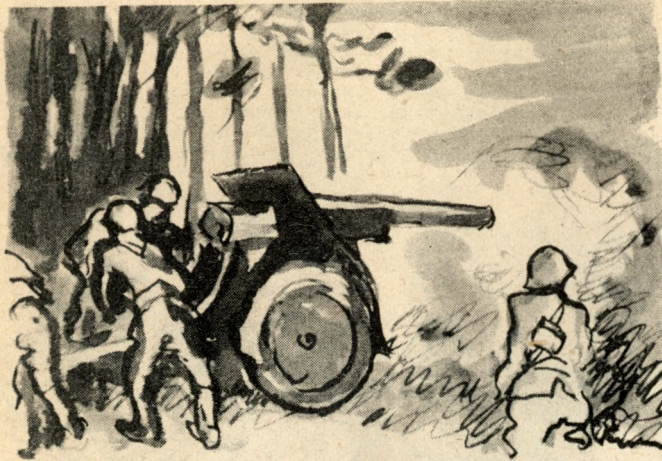
Akompaniament ten ustał dopiero, gdy radiostacja niemiecka potwierdziła odbiór ostatnich słów aktu kapitulacyjnego n-tej armii...

S.KACZMAREK

Wojna I

Słowo to rozpromieniło twarze żołnierzy i uderzyło do serc nadzieją walki i zwycięstwa. Wśród żołnierzy nowoutworzonego 6 D.A.C. motorowego, tak jakwzszędzie, panował wspaniały nastrój i ochota do walki przebijająca z każdej czynności choćby najgorszego "ciury". Z tych dni, w których to Dywizjon posuwał się w kierunku Lublina, została mi w pamięci spokojna twarz d-icy 2-giej baterii, kpt.Lewandowskiego. Wśród ciągłych marszów i nalotów niemieckich samolotów zachowywał on spokój i pogodę, choć czoło jego, pokryte zmarszczkami, świadczyło, że gryzie go jakiś "robak". Kpt.Lewandowski zdawał sobie doskonale sprawę, że sprzęt jakim dysponuje jest absolutnie za ciężki do zwalczania czołgów, lecz mimo tego niecierpliwie oczekiwał chwili spotkania się z wrogiem.

Bateria 1-sza zaskoczona przez czołgi w bardzo ciężkim terenie, po krótkiej walce została rozbita, ponosząc dotkliwe straty. W dn.17.IX czołgi niemieckie nacierają na stanowiska baterii. Pierwsze zaczęło "grać" działa 2-giej baterii. Strzały były celne i tak skuteczne, że Niemcy wycofali się. Kpt.Lewandowski uśmiecha się, widząc jak jego chłopcy dobrze się spisują. Pomimo jednak chwilowego sukcesu położenie Dyonu jest nadzwyczaj ciężkie; brakuje map; jest tylko jedna i to samochodowa, ale jednak nastrój panuje



doskonały i Dywizjon szykuje się do wymarszu w kierunku na Tomaszów Lub., gdzie ma być zorganizowane natarcie. Wyrusza ono dn.19.IX o świcie. Baterie 2-ga wysuwa się do przodu. Artyleria niemiecka zasypuje ją gęsto pociskami. Dowódca, nie zwracając na to uwagi, posuwa się z baterią do przodu.

Dywizjon w międzyczasie zajmuje stanowisko ogniowe. Ogień trwa prawie bez przerwy cały dzień i cichnie dopiero z nastaniem zmroku. Zmęczona obsługa może nareszcie odpocząć. Następuje wymiana zdań. Grupki żołnierzy, nie czując zmęczenia, rozprawiają o swoich przeżyciach. Mija północ.

Patrole naszej piechoty wyszły na rozpoznanie, lecz po przebyciu około 100 m. napotkały na silny ogień broni ręcznej i maszynowej. Dalsze posuwanie się do przodu było niemożliwe. Pomimo, zdaje się niemożli-

wości wykonania jakiegokolwiek zadania, patrole zdobywają kawałek przedpola i zagarniają kilka motocykli, poczem wycofują się. Znowu zapada cisza... Żołnierze czuwają przy działach. Noc jest cicha i chłodna. Dowódcy baterii chodzą od dział do dział, sprawdzając sprzęt i amunicję. Kpt.Lewandowski zagaduje od czasu do czasu, zaczynając swym zwykłym: "jak to się mówi".

W mroku nocy czai się niebezpieczeństwo i nie pozwala nam spać. Cisza ta jest denerwująca, - żołnierz bowiem woli walkę, niż takie czekanie na coś, co ma przyjsć niewiadomo skąd. Niesamowite myśli przychodzą do głowy...Brr...chłodno. Niebo pomału szarzeje. Nastaje cichy wrześniey brask. Na horyzoncie zarysowują się drzewa, krzaki i sylwetki żołnierzy. W pewnej chwili daje się słyszeć krótki grzechot karabinu maszynowego. Na dane hasło odpowiada mu drugi, trzeci, dziesiąty... Gdzieś daleko odezwała się artyleria. Okazuje się, że piechota nasza wyszła do natarcia. Ogień się wzmacza. Na punkcie obserwacyjnym baterii 2-giej robi się gorąco. Kpt.Lewandowski decyduje się zmienić punkt. Podrywa się z ziemi i rusza skokami naprzód. Mija obserwatora 3-ciej baterii, sympatycznego podchorążego, i z uśmiechem zwraca się do niego: "Ta W., to Ty znowu tutaj?", lecz nie czekając na odpowiedź idzie dalej i zajmuje nowy punkt na skraju lasu, obserwuje przedpole i po krótkim czasie padają komendy. Granaty prują powietrze, zwiastując śmierć wrogowi. Dowódca cieszy się sprawnością baterii. Dywizjon, mimo dużych strat, trwa. Może się da przetrzymać. Niemcy uderzają wściekle naprzód. Ogień wzmacza się znowu - nastaje chwila krytyczna. Batalion piechoty zaczyna wycofywać się, ale kpt.Lewandowski jeszcze pozostaje na swym p.o. i ociąga się z odejściem. Jeszcze choć jedna salwa....

W pewnej chwili pocisk nieprzyjacielski wybucha tuż przed punktem obserwacyjnym. Kłęby kurzu uniosły się w powietrzu. Kpt.Lewandowski zostaje śmiertelnie ranny.

E.SIEDLECKI

NA WĘGRZECH

19 września 1939 roku. Pod tą datą w małym kieszonkowym kalendarzyku, kupionym w Toruniu na ul.Szerokiej została zapisana godz.13 min.30. Godzina przekroczenia granicy polsko-węgierskiej przez 16 d.am. Za nami została kraj w ogniu i ruinie. Przed nami droga spadająca serpentynami na węgierskie doliny.... W Bereksas dłuższy postój. Tu musimy złożyć naszą broń, którą cieszyliśmy się jeszcze przez całe dwa dni po przekroczeniu granicy. Pożegnalne przemówienie pułk.Michalskiego dcy brygady i odchodzimy na dworzec, skąd mamy jechać do obozu. Ulice brudne i zaśmiecone. Przystające na chodnikach gromadki tubylców przyglądają się nam z ciekawością i niepokojem. Na dworcu kolejowym zamęt nie do opisania. W Bereksasie jest punkt rozdzielczy.

Nasz transport odchodzi dopiero na drugi dzień. Wyznaczono więc nam kwatery na którą prowadzi nas żołnierz węgierski, ale ten widocznie jest źle poinformowany, bo idziemy w kierunku przeciwnym, aby wreszcie po paru godzinach błądzenia, klnąc na wszystko i wszystkich dojść do celu. Nazajutrz 22/IX. około południa transport ruszył. Jedziemy. Mijamy Dunaj pod Budapesztem i znowu jedziemy dalej i dalej w nieznaną.

Topolcza, niedziela 24 września.

Pociąg stoi już od dłuższego czasu na stacji. Za 10 p.s.k. maszerujemy do kościoła. Ciężar gniece serca i myśli. Kapelan 10 p.s.k. wchodzi na ambonę.Cisza. Lecz już po paru zdaniach kaznodziel tu i ówdzie jakiś szmer. Coraz częściej ktoś manipuluje chusteczką do nosa. Wszyscy płaczą. Żal za utraconą Ojczyzną i domem rodzinnym. Żal za wszystkim, co było tak bliskie, a dziś zostało tylko wspomnieniem...



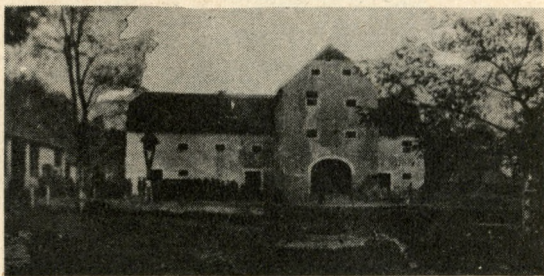


Przed wieczorem kazano nam opuścić transport. Idziemy do obozu, który ma być tuż poza miastem. Droga jednak coś się dłuży. Bez większego zainteresowania mijamy wozy Węgrów zaprzężone w pary wołów o potwornie długich rogach. Prawie nikt nie zwraca uwagi na okoliczne wysokie wzgórza, z charakterystycznie rysującymi się sylwetkami wygasłych wulkanów. Jesteśmy wreszcie na miejscu. Tę i następną noc spędzamy pod stogami pszenicy. Pierwsze przymrozki. Zimno. Kto może, wchodzi jak najgłębiej do słomy, byle się trochę zagrześć. Nad ranem prószy drobny deszcz. Dowiadujemy się wreszcie, że nasz dywizjon ma jechać dalej, 10 p.s.k. pozostaje.

27 września ładujemy się znów do pociągu, aby tego samego dnia późnym wieczorem przybyć do stacji Nagycenk. Tę noc spędzamy jeszcze w wagonach. Przyjemną ona nie była. Tłok, zimno. Jeden z żołnierzy dostaje gwałtownego bólu brzucha - ruptura. Telefon do lekarza jeden, drugi, bez skutku. Węgrzy obiecują zabrać do szpitala, ale dopiero rano. Tymczasem przenoszą chorego do poczekalni dworcowej, gdzie śpi węgierska warta. Tu jest trochę ciepłej i wygodniej. Ale do domu bardzo, bardzo daleko i wrócić nie można...

Od 28 września 16 d.a.m. jest internowany w miejscowości Kiscent, jednej z licznych posiadłości magnatów węgierskiego, hr. Szechany'go. Żołnierze mieszkają w starych budynkach, przeznaczonych na pomieszczenie dla owiec. Warunki mieszkaniowe nie do pozazdroszczenia. Na cienkiej warstwie słomy, pod którą leży gnój, śpią żołnierze. Późna jesień, coraz zimniej.

Z szerokiego świata nie dochodzą nas żadne wiadomości. Nie słychać jeszcze nic o wyjeździe do Francji. Sytuacja poprawia się, gdy internowany razem z nami batalion pancerny zostaje przeniesiony do sąsiedniego obozu w Nagycenk. Równocześnie dyon otrzymuje nową kwaterę w starym śpichrzu. Tu jest o wiele lepiej, drewniana podłoga, światło elektryczne, na izbach poustawiane żelazne piecyki i kocioł do gotowania bielizny.



Ze zmianą warunków mieszkaniowych poprawiły się humor i nastrój.

11 listopada, Święto Niepodległości. W sąsiednim obozie w Nagycenk, po nabożeństwie, skromna uroczystość 6 grudnia imieniny Regenta Węgier Mikołaja Horthy. Wszyscy żołnierze otrzymują skromne upominki od solenizanta.

Boże Narodzenie. Ładna szopka wykonana przez żołnierzy i podziwana przez Węgrów. Wzajemne składanie życzeń, trochę łez, ale już nie tak żalonych jak przez paru miesiącami.

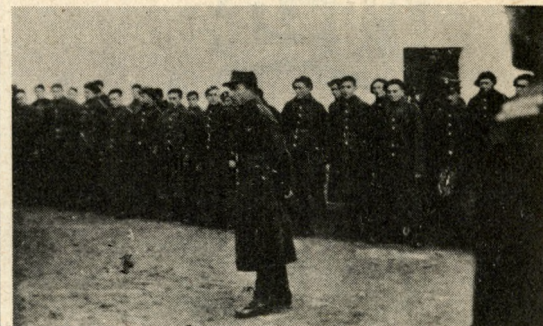
Coś wisi w powietrzu. Od pewnego czasu w obozie odbywają się regularne ćwiczenia. Zarząd dóbr żali się że żołnierze wydeptują trawę we wspaniałej alei prowa-



dzającej do parku. I choć salutowanie i zwroty wprawo i w lewo są nudne, nikt już teraz nie narzeka.

Do miasteczka suną grupy żołnierzy, oglądając się niespokojnie. "Zakład fotograficzny", który pracował początkowo starym aparatem o wymiarach 9x12, wykonuje obecnie zdjęcia na taśmie leicowskiej; 36 zdjęć w prze ciągu kilku, czy kilkunastu minut, zależnie od pogody.

Dowódca naszego obozu, z tytułu starszeństwa, kpt. piechoty S. był dumny jak paw. W najśmielszych swoich marzeniach nie przypuszczał nigdy, że będzie dowodził dyonem artylerii - i to motorowej. Dziwny to był człowiek - lubił mówić długo, bardzo długo; jego niezliczone pogadanki, "dla podniesienia ducha", były karą udzielaną przy raporcie. "Jeszcze ten raz nic wam nie dam, ale musicie jutro wysłuchać mojej pogadanki i zastanowić się co powiem". Zresztą i ci, co nie byli przy raporcie, musieli wysłuchać tej pogadanki.



Wszyscy pamiętają naszego "cudownego" doktora, por.K., który z braku właściwych lekarstw, uzdrawiał nas dobrym słowem, a Węgrom przepisywał wodę destylowaną. O dziwo, pomagała ona... Pamiętamy również kanoniera W. (dziś st. marynarza Polskiej Marynarki Wojennej) i innych, którzy po cenach przystępnych zaopatrywali ludność okoliczną w koce polskiego wyrobu i uzbrajali mieszkańców miasteczka w Wisy i inną broń małokalibrową.

Z samochodu wylazi rubaszna postać, utykającego na jedną nogę, por.K. Szybkie gorączkowe rozmowy. Po chwili samochód znika.

Ktoś puka do kwatery oficerów. Wchodzi st. ogn. Sz. Ogląda się do tyłu i cofając się do drzwi woła: "No chodź Tadzio, nie wstydz się". Szeferowie baterii st. ogn. Sz. i ogn. M. przybyli na codzienną "odprawę".

"Kogo przysłać jutro? Zgłosił się do mnie dziś jeszcze jeden, który chce jechać do Francji. Wczoraj był niezdecydowany, ale dziś męczy mnie od samego rana!"

Na kwaterze ruch nie do opisanie. Jedyna koszula i krawat krążą z rąk do rąk. Leica pracuje bez przerwy. Nagle wpada przerażony kan. G. "Ida! - "Psia krew, wpa dliśmy!" Strach ma jednak wielkie oczy. Szczęście nam sprzyja. Chodziło bowiem o podchor. S., który rzekomo

miał wczoraj uciec, a uciekł już parę tygodni przedtem. Następuje przesłuchanie, kpt. Fogarasi vel First twierdzi uparcie, że widział go jeszcze wczoraj, atymczasem żandarm, który mu towarzyszył przygląda się leżącym na łóżku formularzom, z wypisaną rubryką: "Jakie ma zamiary na przyszłość?" - "Wstąpić do Wojska Polskiego we Francji." Na szczęście nie rozumie on po polsku.

W tym samym czasie w pokoju obok, pod batutą "Fieni" chór zgromadzonych do fotografii żołnierzy śpiewa: "Przybieżeli do Betleem pasterze..."

"Dlaczego u was tylu ludzi? pyta zdenerwowanym głosem kpt. Fogarasi.

"Za tydzień Boże Narodzenie, przygotowujemy przed stawienie jasełek".

Wieczorem tego samego dnia, świeżo zmontowany przez ppor. inż. K. aparat do powiększenia produkuje stopy fotografii.



Długo dopasowywał ppor. W.S. swoje nowe, kraciaste ubranie, aby się jak najbardziej upodobnić do wytwornego Amerykanina. Niestety, sukno z pokrzywy w niczym nie robiło wrażenia amerykańskiej wełny, ale zato oryginalny amerykański tytoń fajkowy nie nasuwał żadnych wątpliwości co do swego pochodzenia.

Budapeszt. Na ulicę Rokoczego przed sklep firmy "Rubel i Ska" zajężdża wytworna limuzyna. Trzech panów, którzy przed chwilą znikli w sklepie wynosi jakieś ciężkie paczki. Limuzyna rusza gazem z miejsca, znikając w krętych ulicach Budapesztu.

Miejska rogatka. Strażnik daje znak do zatrzymania Kierowca zwalnia, chce stanąć. Ale gdzie tam. Niespodziewanie naciska gaz do deski, przerażony strażnik odskakuje na bok. Samochód pędzi dalej....

Komarno. Sygnał samochodu. Jakaś postać wskakuje do samochodu. Kilka słów zamienionych w pośpiechu i strzałka licznika szybko przesuwają się na tarczy. Skręć w prawo, przygaszone reflektory za chwilę gasną zupełnie. Samochód staje w polu.

Gorączkowy ruch. Ciężkie pakunki wylatują z samochodu. Za chwilę znów słychać warkot motoru. Auto znika.

"No co przyjechali?" "Nie, Węgrzy nas nakryli. Byliśmy już na miejscu i rozmawialiśmy właśnie z ppor. G. Za chwilę miało już nastąpić załadowanie. Wtem zjawił się niespodziewanie jakiś węgierski patrol. Ledwo uciekliśmy"... Narady. Nowe miejsce zbiórki. Nowy termin odjazdu pierwszej partii już ustalony.

Podporucznika G. prowadził patrol węgierski pod bagnetami do miasteczka. Dwójkarz węgierski kpt. Fogarasi nie dawał wiary, że ppor. G. nie rozumie po niemiecku. Próbował straszyć. Na szczęście wszystko rozeszło się po kościach.

Do pobliskiego lasu skradają się z różnych stron ciemne postacie. Zimno, mróz siarczysty. Wszyscy leżą bez ruchu na ziemi, wpatrując się w szosę: "jedzie!.. Błysnęły reflektory i jakiś samochód szybko przejeżdża. Za chwilę zgasły. Zawraca. Pierwsza partia odjechała.

Budapeszt. Polski Konsulat: tłok, od drzwi do drzwi przelatuje utykając postać ppor. K. Krzyczyc głośno... Sam pan radca konsulatu "wyrabia" paszporty. Oto i one "Lachowicz Stanisław, restaurator, urodzony w Stryju w 1895r., udaje się do Francji w celach osobistych." "Stecki Aleksander, ziemianin, mniej więcej w tym samym wieku, też ma jakiś osobisty interes we Francji... I tak dalej....

Pociągami przez Jugosławię i Włochy, okrętami przez Morze Śródziemne... przybywali żołnierze 16 -tego d.a.m. do Francji.



NA WĘSTO

Na ślub kolegi.

Wackowi w dzień ślubu.

Ojciec, małżeńskie znając życie,
Coś by tam ważył sobie w duszy,
A matka, żę ścieraając skrycie,
Niepokój chciałyby zagłuszyć...

Tu serc masz więcej. - Wprawdzie inne :
Szorstkie, kanciaste - bo żołnierskie.
Nie takie ciepłe, jak matczyne,
Ale najczystszej krwi braterskie.

I dziś, gdy szczęście masz na twarzy,
Siedząc raz pierwszy z własną żoną,
My - przyjaciele Twój starzy -
Z Wami się cieszym u n i z o n o.

Naszym życzeniom bez retuszu,
Prostych słów kilka czyni zadość :
- "Puszczajcie w życiu mimo uszu
Smutki - a w lot chwytajcie radość!"

I jeszcze jedno... Powiem śmiało,
Choć może Wam narobię kramu:
- Ze swoich synów stwórzcie działów
I dajcie do 1-go p.a.m.-u!

H. J.



NA ŻONATEGO

- "Czemuś smutny" - raz męża kawaler zapyta,
- "Zali-ć szczęścia do domu nie wniosła kobieta,
- "Czyżbyś nie był szczęśliwszy od wszelakich stworzeń
- Ten rzekł cicho: "Chcesz wiedzieć - to się bracie ożeń."

H. J.

Był kanonier, co zawsze broń czystą posiadał,
Był kapral, który nigdy nie gderał, nie gadał,
Plutonowy, co tylko całe dzionki robił,
Ogniomistrz, co do wojny się tylko sposobiał,
Porucznik, który umiał instrukcję strzelania,
Kapitan, co baterii nigdy nie pogania,
Był pan major, co w pracy się tylko zamyka
I nie twierdzi, że ma mieć szarżę pułkownika...
- Cóż w tym wszystkim dziwnego. To wszystko być może,
Lecz u nas ja to wszystko między bajki włożę.

J. D.



RZEPIS NA JEDNODNIOWKĘ

Dwie strony o sztandarze,
Przy tym historia pułkowa - a jakże!
Polęgłym wspomnienie w darze,
Kronika... Tym konsul niech się babrze.
Cóż dalej... Tu uradzimy mapę,
Parę wspomnień podlanych humorem,
Receptę, jak zwiedzić świat na gapę,
Trochę egzotyki, zaprawionej kolorem,
Jeden wierszyk, dwie fraszki.
Podsypać fantazją. Kropla sentymentu,
Dowcip jakiś - nie płytki, nie płaski,
Jedna whisky, kielich pepermentu,
Zmieszać, utrzeć, podać na gorąco
I posłać do Kolina i do lady Napier...
- Ale przy tym wszystkim pytanie palące
- Jak to będzie z cenzurą i kto nam da papier...

W. L.



.....I zebrał faraon co przedniejszych ze starszyzny i rzekł im : " Łeknę ".A oni ucieszyli się bardzo i kadzili mu. A działo się to,gdy powrócił syn marnotrawny z ziemi blackpoolskiej,a czterej cnotliwi młodziankowie udali się potajemnie do miasta DANDEUM, aby tam zabaw i płasów i uciech wszelakich grzesznych zażyć do syta. A stało się to,aby się zaś nie wypełniło,co było napisane w mądrych księgach zwanych KSIEGAMI ROZKAZÓW.

Młodzieńcy wsiadli do kwadrygi i wieść się kazali na zachód.Gdy dwie uncje piasku przesywały się w klepsydry byli w prowincjach dandyjskich,a nie posiadając papyrusu z pieczęcią faraonową,przemykali się chyłkiem w ciemności między czerwonymi pachółkami gubernatora,którzy obcokrajowców,nie mających papyrusów onych chwytają a do lochów wtrącać kazali.

Młodziankowie chytrącią węża a sprytem lisa przedostali się do domu płasów i grzechu zwanego PALEUM. Tu,napotkawszy niewiasty swoje,pofolgowali sobie,oddając się śpiewom i tańcom i picciu wód słodkich,ale utraciwszy czujność,zaniechali ostrożności wszelakiej.

A oto zajechał w całej chwale swojej i ze śpiewaniem wielkim faraon,oby panował wiecznie,MANOLIDES SUROWY,albowiem on i dworzanie jego uciech pragnęli bardzo.

I wjechał orszak władcy do domu płasów i uciech,a słudzy nucili pieśni ku większej chwale monarchy.

A wiedli faraona starsi i zaufańsi wśród faryzeuszów i kapłanów i lewitów,będących bliżej ołtarza.

I pojmali słudzy faraonowi młodzianka jednego,któś się był nawinał,a ujawszy go pod ręce,wiedli przed oblicze pańskie. A błdy strach padł na serce jego i bał się bardzo. Atoli faraon,swawolą lekką rozruszan,pogroził mu jeno w tańcu.

A przywiódłszy oblubienicę swoją pytał ich,mówiąc: "Powiedzieć - zali nie jest urodziwa."- A zausznicy chwaili ją i urodę wyносили pod niebo,a jeden,który był celnikiem,gdy kapela w cytry brzęczała i w piszcołki dąć zaczęła,skłonił się z rozkazanja faraonowego niewieście onej i piasąc począł taniec zwany rumba.

A gdy długo celnik ów nie wracał zatrwożył się faraon o oblubienicę swoją i wielkim głosem przywoływał ją począł.

OZAROSUMIATYM DZ.ALE

Było raz działo wielkie,które strasznie grzmiało i z ppanc karabinu wciąż się wyśmiewało: "Tyś mały,tyś chudziutki,masz głos taki cienki. -Widać jeszcześ nie dorósł - noś krótkie spodniki!".
Aż wyszedł czołg naprzeciw-działo nie oddało i tylko dzięki ppanc.samo ocalało.
-Z tej małej przypowiastrki weź morał chwalebny:
-Każda broń jest przydatna.Każdy jest potrzebny.

J.D.

NIEFRASOBNA MAGAZYNIERA

Przeszło lato,jesień,zima
Ciepłych gaci jeszcze nie ma.
Aż pod koniec ciepłej wiosny
Dano chłopu z wełny gacie.
Niech już chodzi wciąż radosny
I z radości niech się poci.
- Krótka radość miły bracie,
Bo na zimę zwrócisz gacie.

W.L.



A zwróciwszy się gniewnie do młodzianka,na którego zausznicy dawali pilne baczenie,aby w tłumie nie przepadł,groził mu,mówiąc : "Związawszy ręce i nogi twoje wrzucę cię do lochu,a tam będzie płacz i zgrzytanie zębów." A potem zwrócił się do młodzieńca dziwnej urody imieniem Mundes ,mówiąc: "Wydaćcie mi i syna Kojatowe go iżbym go ukarał,aby zgorzenia w stadzie moim nie czynił".

I przyszedł Mundes do syna Kojatowego imieniem Poldeon,a ścisnął go i rad mu był wielce,namawiając iżby szedł za nim,ale Poldeonowi dane było przejrzeć prawdę a poznawszy niecne zamiary oddalił się z pośpiechem. A dnia następnego,udawszy się do świątyni bogom ofiarę złożył i pościł i kajał się i dziękował iż uszedł był szczęśliwie zdrady.

Tawdyki KARZEŁO

Skarzyły się raz ławki w kancelari pułku,
Że już sił im nie starcza,że brak im oddechu...
-"A cóż ja"-jękło krzesło adiutanta krótko.
-"No tak"-rzekły ławki,"-lecz ty nie dźwigasz szefów."

W.L.

O KARCIARZU

Grając raz żołnierz w karty,obecnym się żalił,
Że rząd kiępski,bo wojsku niski żołd ustalił,
"Fraszka?- Przyda się. Przydzielić do oświaty.
Tylko bez ironii. Zbędna też krytyka.
Sciągnąć kopyta! Cóż za uśmiech na gębie pyskatej!
A nosa do szarży nie wtykać !".
-I tak żyła w dyscypliny wrzasku,
Aż umarła fraszka.

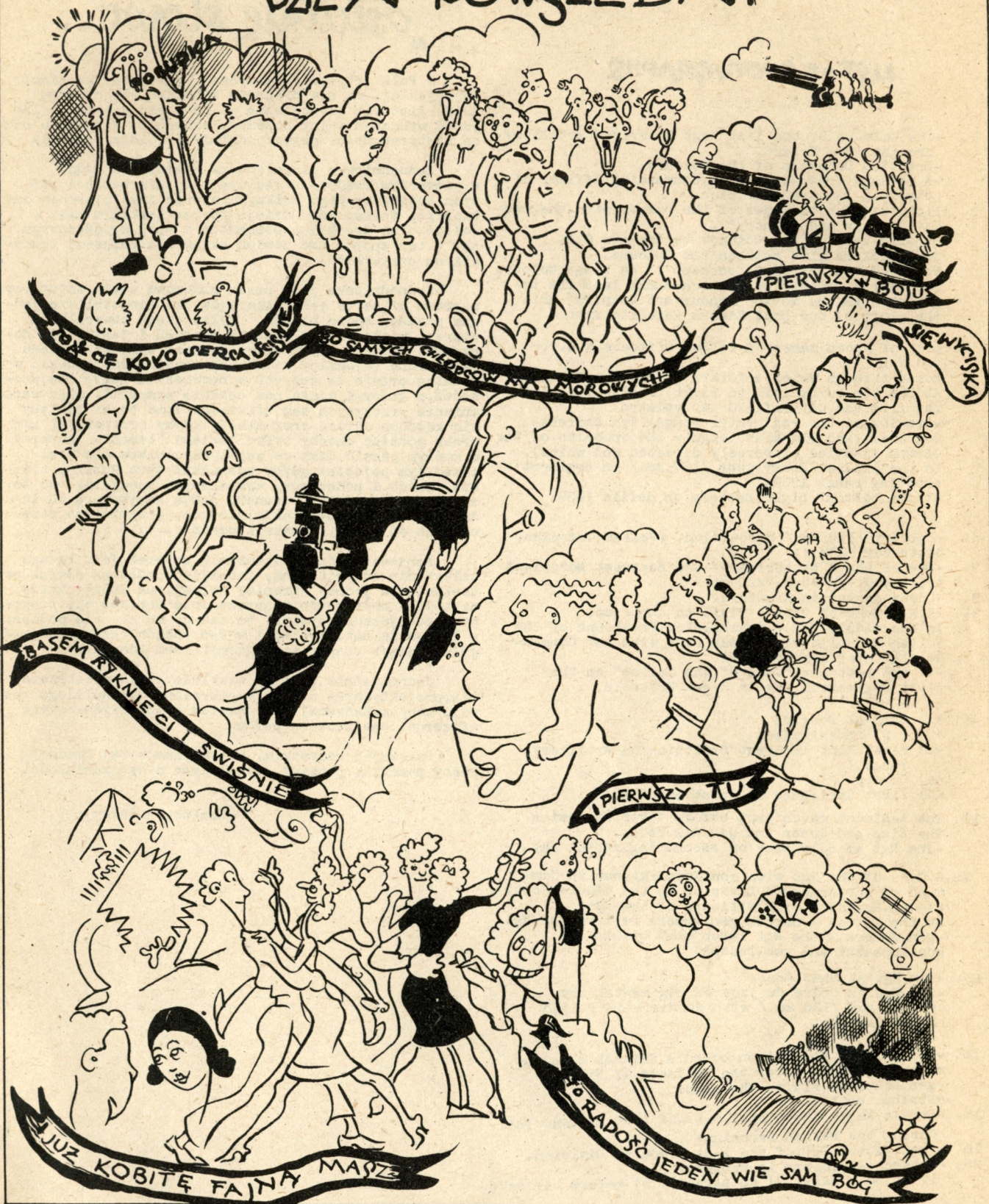
J.D.

ŚMIERĆ FRASZKI

Przyszła fraszka niefrasobliwie do wojska.
Była jędrna i jurna,jak dziewucha swojska.
"Fraszka?- Przyda się. Przydzielić do oświaty.
Tylko bez ironii. Zbędna też krytyka.
Sciągnąć kopyta! Cóż za uśmiech na gębie pyskatej!
A nosa do szarży nie wtykać !".
-I tak żyła w dyscypliny wrzasku,
Aż umarła fraszka.

W.L.

DZIEŃ POWSZEDNI



"ostatnie słowo..."

LIST OF PHOTOGRAPHS

1. -The Colours of the 1-st Regt Motorised Artillery, brought from Poland.
-Erection Document of the Colours.
-A message from Gen.Maczek, Commanding Officer of the 1-st Armoured Division.
2. -Pictures of both sides of the banner with the motto: "Honour and Country".
-Handing over of the Colours to the new C.O.
-New soldiers give oath on the Colours.
Words of the Erection Document: "Be these Colours for ever a devoted sign, which shall lead the Regiment with the motto "Honour and Country" unto the glory of our Most Serene Republic. Amen!"
3. List of known names of fallen Officers, N.C.O.s and Men.
4. Roads through which soldiers joined the Regiment.
5. At the top (from left to right): Historic pictures from the battlefield at Dytiatyn.
-Drawing of the regimental badge: Two barrels, Cog wheel, and old-Slav sign - the opposite of the German svastica (inversely directed and white).
In the middle: Heavy guns /120 mm./ on Regiment's shooting range 1939.
At the bottom: Light Battery on defile 1939.
6. -Battery /120 mm./ on position. /Polish Campaign, September 1939 /.
7. -One of the 3 batteries of the Heaviest Motorised Artillery. /Mortars 220 mm./
8. -Under canvas in Crawford.
9. -H.R.H. Duke of Kent's visit to our camp.
In the middle, H.E.W. Raczkiewicz, President of the Polish Republic visits our camp with our Commander in Chief, gen. Sikorski.
-At the bottom - "Call of the fallen" on the first Regimental Day in Great Britain.
10. -1) Camp at Douglas.
-2) O.C. on exercises.
-3) First shot in Great Britain /on Artillery range./
-4) On o.p.
-5) First Christmas in Great Britain
11. The Regiment march past before Their Majesties The King and Queen and gen. Sikorski.
-The Rgt at Holy Mass on second Regimental Day.
12. O.C.'s of the Rgt with gen. Kopanski, now in Command of our Armoured Division in the Middle East.
2) -Gen. Kopanski with Officers of the Rgt.
At the bottom - Heroic gen. Anders reviews the Rgt.
-gen. Anders - the Rgt march past before gen. Kopanski and gen. Maczek.
13. -The Rgt at Camp Mass.
-The O.C.'s Ordre du jour on Regimental Day.
-Polish gun /120 mm./ with soldiers in Polish battle-dresses.
15. -Soldiers of the Rgt on board a British ship coming to Britain after the collapse of France.
-gen. Sikorski visits the camp.
-Viribus unitis.
16. -Heroic Major Zmudzinski, O.C. of 1-st Bty, who fell during the Polish Campaigns
18. - gen. Maczek, C.O. of the 1-st Armoured Division.
25. -Internee-soldiers in Hungary:
1) at Holy Mass, 2) on parade, 3) before barracks.

1 Pułk Artylerii Motorowej, odrodzony na ziemi brytyjskiej, ma swą historię datującą się od roku 1918. Historia ta, spisana aż do czasu ostatnich lat przed wybuchem wojny polsko-niemieckiej w wydaniu biura historycznego, prawdopodobnie w Polsce zaginęła.

Jednodniówka niniejsza ma właśnie na celu, w pierwszym rzędzie z zacierającej się pamięci starych żołnierzy tego pułku, historię jego pisemnie odtworzyć, spisać jego dzieje po zaprzestaniu walk w Polsce oraz dać kilka wspomnień z walk wrześniowych, aby w ten sposób dać pewien wkład dla pułkowej tradycji na przyszłość.

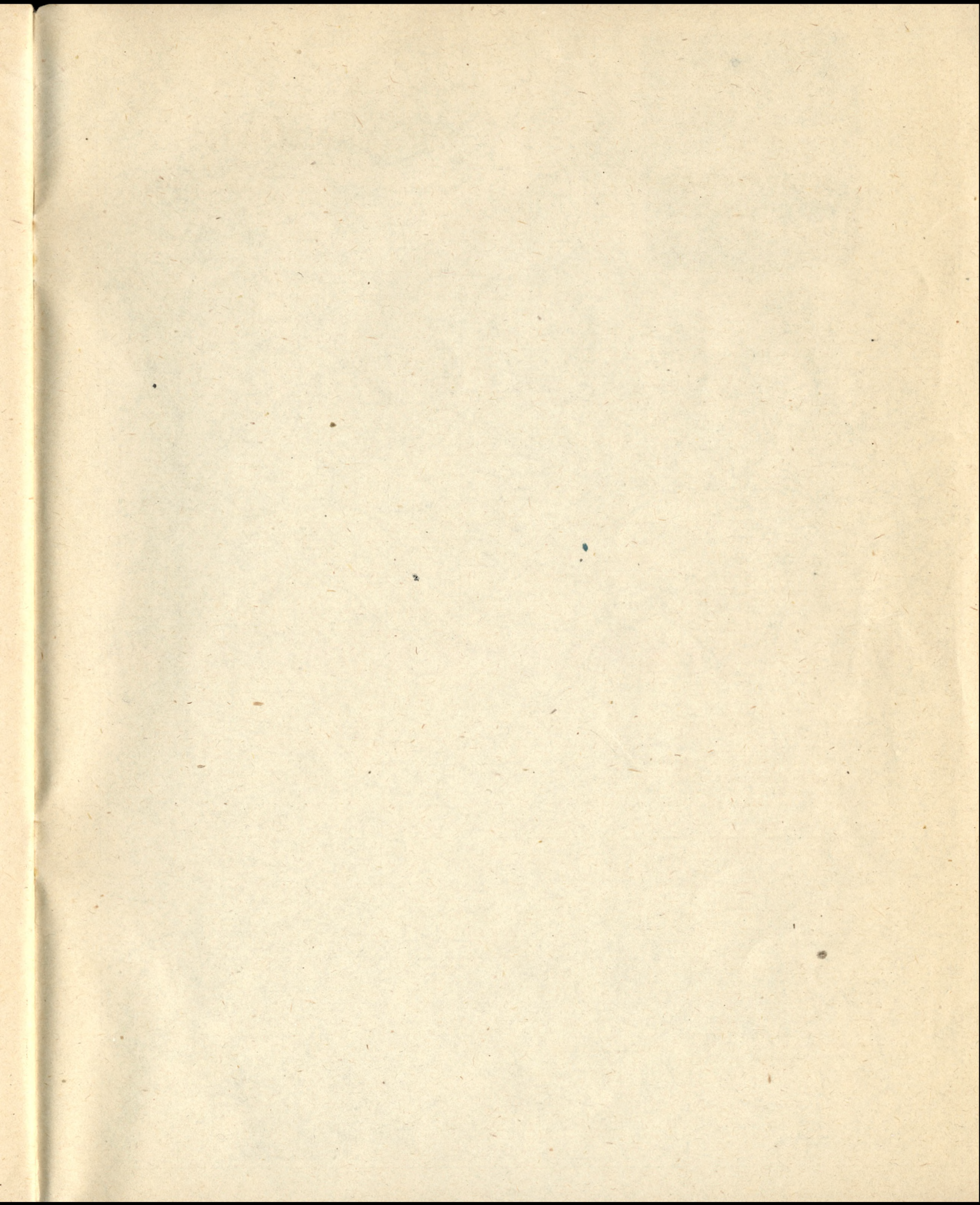
Jednodniówka jest pracą zbiorową wielu żołnierzy, zarówno oficerów jak i szeregowych. Niewątpliwie jednak posiada sporo braków. Tylko część chwyciła za pióra - wiele więc ciekawych zdarzeń i faktów nie do czekało jeszcze swych autorów. Poza tym, ze względu na ochronę tajemnicy wojskowej, musieliśmy opuścić w kronice prawie że wszystkie nazwiska i nazwy miejscowości, z którymi wiążą nas uczucia sympatii, oraz wspomnienia przeżytych tam miesięcy. Inne braki stałyby się każdemu od razu zrozumiałe, gdyby przypatrzył się przez godzinę choćby tylko takiemu "łamaniu numeru", o którym prawie nikt ze współpracowników nie miał przed tym pojęcia; gdyby posłuchał tych kuszeń, trików, prób i podstępów, wymyślanych specjalnie po to, aby wyciągnąć jakiś rysunek, jakąś karykaturę od ludzi bardziej do tego uzdolnionych, a żywiołowo stroniących od pióra, ołówka i penszla....

Ponieważ jednak odczuwanie usterek jest rzeczą całkowicie indywidualną, redakcja wpadła na pomysł po zostawieniu jednej strony wolnej, na której każdy czytelnik może sobie własnoręcznie dopisać to, czego by sobie jeszcze życzył, to zaś co mu się nie podoba, z łatwością może wyciąć i w ten sposób każdy poszczególny zeszyt stanie się egzemplarzem idealnym.

Jednocześnie prosimy wszelkie swoje spostrzeżenia, projekty oraz artykuły potrzebne dla dalszego rozwoju zapoczątkowanej tym numerem pracy, przekazywać oficerowi oświatowemu pułku.

Dziękując wszystkim, którzy nam w tej żmudnej pracy pomogli, prosimy czytelników o wyrozumiałość.

Komitet Redakcyjny.





UNIWERSYTEKA
w Toruniu

Printed by
The Munro Press Ltd., Perth,
Specialists in Polish Printing
by the Replica Process.